



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej
i Społecznej (188.)
w dniu 24 września 2019 r.

IX kadencja

Porządek obrad:

1. Wychowanie do życia w rodzinie wsparciem rodziny i społeczeństwa w budowaniu dojrzałości uczniów – 21 lat doświadczeń.

(Początek posiedzenia o godzinie 12 minut 04)

(Posiedzeniu przewodniczy zastępca przewodniczącego Antoni Szymański)

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Szanowni Państwo, proszę o zajęcie miejsc.

Szanowne Panie, Szanowni Panowie, chciałbym serdecznie przywitać państwa w imieniu Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej.

Bardzo dziękuję pani minister Iwonie Michalek za uczestnictwo w naszej konferencji. Witam wszystkich państwa. Ponieważ grupa jest liczna, a jeszcze nie mamy listy zrobionej, nie będę wszystkich witał z imienia i nazwiska. Wiemy, że wszyscy państwo jesteście zaangażowani w przedmiot, który dzisiaj będziemy oceniać, o którym będziemy rozmawiać, a który dotyczy wychowania do życia w rodzinie. Serdecznie witam również panie i panów senatorów.

Proszę państwa, w ramach prac Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej przewidzieliśmy niemal na koniec kadencji temat „Wychowanie do życia w rodzinie wsparciem rodziny i społeczeństwa w budowaniu dojrzałości uczniów”. Wynika to stąd, że istnieje potrzeba, aby po ponad 20 latach funkcjonowania tego przedmiotu w polskich szkołach ocenić, w jaki sposób on wpływa na postawy i zachowania młodych ludzi, czy ma na nie jakiś realny wpływ, w jaki sposób sytuuje się w strukturze szkoły i czy rzeczywiście wspiera funkcję wychowawczą rodziny. Ten temat jest tym ważniejszy, że ostatnie miesiące pokazują, że zainteresowanie tą tematyką jest ogromne. Formułuje się poglądy, że w polskich szkołach ta tematyka jest w ogóle nieobecna. Media bardzo szeroko informują o tym, że czas najwyższy, żeby ta tematyka wkroczyła do naszych szkół, tymczasem ta tematyka wkroczyła do nich już bardzo dawno temu. Wykształcono w tym kierunku kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli, którzy z wielką troską realizują ten przedmiot od bardzo wielu lat, którym należy się podziękowanie i uwaga z naszej strony. Dlatego warto zadbać o to, żeby komisja, która zajmuje się tematyką rodzinną, również zainteresowała się tym – i to będziemy czynili dzisiaj – w jaki sposób jest ten przedmiot realizowany i co jeszcze trzeba zrobić. Bo wszystko może być jeszcze lepsze od tego, co jest. Zastanówmy się, w jaki sposób możemy jeszcze poprawić coś związanego z tym przedmiotem.

Proszę państwa, państwo macie przed sobą programy, otrzymaliście państwo te programy, ale w związku z pyta-

niami, czy będzie przerwa kawowa, informuję, że będzie punktualnie o 13.25 i że ze względu na obszerność naszego seminaryjnego programu pytania i dyskusję przewidzieliśmy na koniec naszej sesji seminaryjnej.

A teraz chciałbym poprosić o zabranie głosu panią Iwonę Michalek, sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, o wyjaśnienie znaczenia przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie.

Pani Minister, bardzo proszę.

Sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej Iwona Michalek:

Szanowny Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo zebrani dzisiaj na tym spotkaniu! Cała Komisjo Senacka!

Bardzo dziękuję, Panie Przewodniczący, za ten temat. W momencie, kiedy objęłam stanowisko pełnomocnika rządu do spraw wychowania, zaczęłam się temu dokładnie przyglądać. Cóż, rzeczywiście tak jest. Wychowanie do życia w rodzinie funkcjonuje od wielu lat. Jesteśmy w szkołach, działamy w szkołach, pracujemy w szkołach, więc chcę absolutnie zdementować informacje medialne, jakoby tego tematu w szkole nie było.

Szanowni Państwo, na mocy przepisów art. 4 ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży minister właściwy do spraw oświaty i wychowania ustala sposób nauczania szkolnego i zakres treści dotyczących wiedzy o życiu seksualnym. A więc to trwa już naprawdę wiele lat. Zgodnie z rozporządzeniem z 1999 r. w sprawie sposobu nauczania szkolnego oraz zakresu treści dotyczących wiedzy o życiu seksualnym człowieka, o zasadach świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa, o wartości rodziny, życia w fazie prenatalnej oraz metodach i środkach świadomej prokreacji zawartych w podstawie programowej kształcenia ogólnego treści nauczania są realizowane w ramach zajęć edukacyjnych wychowanie do życia w rodzinie.

Realizacja treści programowych zajęć powinna stanowić spójną całość z pozostałymi działaniami wychowawczymi – chcę bardzo mocno to zaakcentować – i profilaktycznymi szkoły, a w szczególności wspierać wychowawczą rolę rodziny, promować integralne ujęcie ludzkiej seksualności, kształtować postawy prorodzinne, prozdrowotne i prospołeczne. Zajęcia wychowanie do życia w rodzinie są realizowane w klasach IV–VIII szkoły podstawowej i w szkołach ponadpodstawowych: w branżowej szkole

pierwszego stopnia; w klasach I, II i III liceum ogólnokształcącego; w klasach I, II i III technikum dla dzieci i młodzieży, publicznych i niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych. Na realizację zajęć w szkołach publicznych przeznaczają się w szkolnym planie nauczania w każdym roku szkolnym dla uczniów poszczególnych klas po 14 godzin, w tym po 5 godzin z podziałem na grupy dziewcząt i chłopców. Zajęcia powinny być organizowane w oddziałach albo liczących nie więcej niż 28 osób grupach międzyoddziałowych.

Rozporządzenie stanowi, że uczeń niepełnoletni nie bierze udziału w zajęciach, jeżeli jego rodzice zgłoszą dyrektorowi szkoły w formie pisemnej rezygnację z udziału ucznia w zajęciach. Uczeń pełnoletni nie bierze udziału w zajęciach, jeżeli zgłosi dyrektorowi szkoły w formie pisemnej rezygnację ze swojego udziału w zajęciach. Zajęcia te nie podlegają ocenie, nie mają wpływu na promocję ucznia do klasy programowo wyższej ani na ukończenie szkoły przez ucznia. W każdym roku szkolnym przed rozpoczęciem zajęć nauczyciel prowadzący zajęcia wraz z wychowawcą klasy przeprowadza co najmniej 1 spotkanie informacyjne z rodzicami uczniów niepełnoletnich oraz z uczniami pełnoletnimi, gdyż jego obowiązkiem jest przedstawienie pełnej informacji o celach i treściach realizowanego programu nauczania, o podręcznikach szkolnych oraz ośrodkach dydaktycznych. Za przeprowadzenie tych wszystkich działań odpowiedzialny jest dyrektor szkoły.

Szanowni Państwo, nie chciałabym tutaj czytać, jakie są treści z podstawy programowej, ponieważ one są dokładnie opisane w tej podstawie programowej. Są to treści przystosowane do szkoły podstawowej, do szkoły ponadpodstawowej – one są dokładnie opisane. Szanowni Państwo, bardzo ważne jest to, że podstawa programowa wskazuje, co uczniowie powinni wiedzieć, wyraźnie wskazuje cele kształcenia. Cele kształcenia ukierunkowane są na ukazywanie wartości rodziny w życiu osobistym człowieka, wnoszenie pozytywnego wkładu w życie swojej rodziny, okazywanie szacunku innym ludziom, docenianie ich wysiłku i pracy, przyjęcie postawy szacunku wobec siebie nawzajem. Do celów tych należy również pomoc w przygotowaniu się do zrozumienia i akceptacji przemian okresu dojrzewania, pokonywanie trudności w okresie dojrzewania, kształcenie umiejętności przyjęcia integralnej wizji osoby, wybór i urzeczywistnianie wartości służących osobowemu rozwojowi, kierowanie własnym rozwojem, podejmowanie wysiłku samowychowawczego zgodnie z uznawanymi normami i wartościami, poznanie, analizowanie i wyrażanie uczuć, rozwiązywanie problemów, pozyskanie wiedzy na temat organizmu ludzkiego i zachodzących w nim zmian rozwojowych w okresie prenatalnym i postnatalnym, akceptacja własnej płciowości, przyjęcie integralnej wizji ludzkiej seksualności, umiejętność ochrony własnej intymności i nietykalności seksualnej oraz szacunek dla ciała innej osoby, uświadomienie i uzasadnienie potrzeby przygotowania do zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, zorientowanie w zakresie i w komponentach składowych postawy odpowiedzialnego rodzicielstwa, korzystanie ze środków przekazu, w tym internetu, w sposób selektywny i umożliwiający ochronę przez destrukcyjnym oddziaływaniem. Treści nauczania

są dostosowane do wieku i potrzeb uczniów. Są one ujęte w następujących obszarach tematycznych: rodzina, dojrzewanie, seksualność człowieka, życie jako fundamentalna wartość, płodność i postawy.

W przypadku uczniów z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym treści związane z przygotowaniem do życia w rodzinie są realizowane w ramach obowiązkowych zajęć edukacyjnych określonych w załączniku do podstawy programowej kształcenia ogólnego. W podstawie programowej przewidziano treści związane z przygotowaniem do życia w rodzinie w ramach obowiązujących zajęć edukacyjnych. Treści nauczania odpowiadające zakresowi treściom wychowania do życia w rodzinie zawarte są w szczególności w takich obszarach: ja – budowanie własnej tożsamości, higiena osobista, potrzeby fizjologiczne, ja jako członek rodziny, ja jako członek społeczności lokalnej, ja jako członek społeczeństwa, moje zdrowie, ja w chorobie, mój czas wolny, będę dorosły, to mi w życiu pomaga. Dla tych uczniów nie organizuje się odrębnych zajęć wychowania do życia w rodzinie.

Szanowni Państwo, chciałabym tutaj bardzo mocno podkreślić, że punktem wyjścia przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie jest założenie, że zdolność człowieka do miłości jest rezultatem szacunku i miłości do samego siebie. Zamiany psychiczne dokonujące się w okresie dojrzewania, wyrażające się we wzroście samoświadomości, krytycyzmie, zdolności do abstrakcyjnego myślenia, stanowią podstawę dojrzałości, która umożliwia człowiekowi odpowiedzialne podejmowanie decyzji prowadzących do założenia rodziny.

Kolejny blok zagadnień związany jest ze zrozumieniem istoty procesu dojrzewania. Świadome przeżywanie i akceptacja zmian biologicznych związanych z dojrzewaniem płciowym oraz postrzeganie ich w perspektywie całości ludzkiego życia umożliwią przeciwstawienie się szkodliwym stereotypom dotyczącym ciała, zdrowia, rozumienia seksualności, dorosłości, wolności i miłości. Poznanie i zrozumienie ważności zmian w funkcjonowaniu własnego ciała, budzącej się seksualności i zdolności do prokreacji w sensie biologicznym oraz mechanizmów nią rządzących powinny stać się w przyszłości podstawą świadomego macierzyństwa i ojcostwa.

Podstawa programowa tego przedmiotu obejmuje ponadto zagadnienia związane z tworzeniem pozytywnych relacji między ludźmi. Treści te są skoncentrowane wokół pozytywnych aspektów płciowości, seksualności, życia w grupie rówieśniczej i w rodzinie oraz mają budować poczucie odpowiedzialności za siebie i za innych. Poznanie podstawowych zasad komunikacji i przełożenie ich na konkretne zachowania w relacjach koleżeńskich i rodzinnych powinny uświadomić uczniom bogactwo form wyrażania pozytywnych uczuć i umożliwić w przyszłości budowanie wartościowych intymnych więzi z płcią przeciwną w fazie tworzenia związku i zakładania rodziny.

Szanowni Państwo, to tyle w bardzo dużym skrócie. Wydaje mi się, że wszystkie aspekty życia w tym obszarze, o którym dzisiaj mówimy, zostały w podstawie programowej zawarte. Bardzo ciekawa jestem dzisiejszej rozmowy, państwa dyskusji, bo nie ukrywam, że mnie jako wiceministra odpowiadającego od niedawna za ten obszar

funkcjonowania szkoły ta dzisiejsza dyskusja będzie bardzo pomocna, bardzo potrzebna. Jeszcze raz dziękuję panu przewodniczącemu za to spotkanie. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

To ja dziękuję, Pani Minister, za wypowiedź i za wsparcie tej konferencji.

Proszę o zabranie głosu panią Teresę Król. Temat: historia wprowadzenia i podstawa programowa przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie. Pani Teresa Król, jak wiemy, jest sama historią tego przedmiotu. Pracowała w Ministerstwie Edukacji Narodowej, kiedy go wprowadzono, i odpowiadała za ten przedmiot.

Tak że bardzo proszę o zabranie głosu. *(Oklaski)*

Sekretarz Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców Teresa Król:

Dziękuję bardzo.

To znaczy, że mogę już kończyć, tak? *(Wesołość na sali)*
(Głos z sali: Nie...)

Otrzymałam brawa na zapas.

Ja bardzo się cieszę, ogromnie się cieszę, że pan senator wpadł na ten pomysł, by takie spotkanie zorganizować, i że możemy się tutaj wypowiedzieć. Osoby, które decydują niejako o powodzeniu tego przedmiotu bądź jego niepowodzeniu, że tak powiem, otrzymają tutaj pewne refleksje i będą też mogły zabrać głos. Tak że bardzo, bardzo serdeczne dziękuję.

Widzę, że mam tutaj drugą część prezentacji, więc zacznę od drugiej części, ale tak bardzo skrótowo ją przedstawię. Moje wystąpienie składa się z 2 części, a ta druga jest właściwie powtórzeniem tego, co pani minister przed chwileczką powiedziała, w związku z tym ja to bardzo skrócę, bo szkoda czasu – zostawmy czas na dyskusję, a nie powtarzajmy tego, co każdy może przeczytać. Tak jak pani minister powiedziała, wystarczy zaglądnąć do ustawy, do „Dziennika Ustaw” – tam naprawdę jest bogactwo treści. W związku z tym ta druga część będzie potraktowana bardzo po macoszemu, z kolei pierwsza część, czyli rys historyczny, jest o tyle interesująca, że pokazuje kontekst wejścia naszego przedmiotu do szkół.

Zastanawiałam się, od jakiego momentu zacząć. Zacznę od dość dawnej historii, aczkolwiek ludzie starsi na tej sali zapewne ją znają, pamiętają. W każdym razie ja jestem świadoma tego wszystkiego, gdyż uczestniczyłam w tym procesie rodzenia się naszego przedmiotu. Od czego się zaczęło? Otóż w PRL w uchwale VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej stwierdzono konieczność – cytuję – „opracowania koncepcji przygotowania młodzieży do życia we współczesnej socjalistycznej rodzinie”. Dlatego nazwa tego przedmiotu, jak państwo widziecie, to jest przysposobienie do życia w rodzinie socjalistycznej. W 1973 r. taki oto przedmiot wszedł do szkół. Była to 1 godzina tygodniowo dla klas maturalnych, więc niewiele tego przedmiotu było.

W 1981 r., kiedy już powoli zaczynała się zmieniać mentalność Polaków i następowała jakby odwilż ze strony reżimu, decyzją ministra oświaty i wychowania zaczęto realizować ten przedmiot już bez przymiotnika „socjalistyczny”, tj. jako przysposobienie do życia w rodzinie. On był realizowany w dość dużym wymiarze godzin, bo od klasy V do VIII w szkołach podstawowych i we wszystkich klasach szkół ponadpodstawowych. Miał to realizować nauczyciel wychowawca na co drugiej lekcji wychowawczej, co było dość dużym problemem, dlatego że zwykle matematyk mówił: ja nie po to studiowałem matematykę, żeby się teraz seksem zajmować. W związku z tym nastąpił wysyp prelegentów, czyli osób z zewnątrz. Przychodzili ginekolodzy, przychodziły higienistki – ja też wtedy po szkołach chadzałam, non stop miałam te zajęcia. I jeszcze jedno. Potem pani Wanda Nowicka z polską federacją kobiet zorganizowała grupę „Sami sobie” – to były jakby pierwociny obecnego Pontonu. Tam byli zatrudnieni studenci, którzy tylko kilkunastogodzinne szkolenie przechodzili. Oni wchodziłi do klas i mówili głównie o sferach erogennych, o antykoncepcji i o chorobach przenoszonych drogą płciową. Wtedy też rozpoczęła się ta bardziej systematyczna edukacja, ponieważ w 1984 r. został wydany pierwszy program ministerialny.

Po transformacji ustrojowej art. 4 ustawy z dnia 7 stycznia 1993 r., na którą się już tu pani minister powoływała, obligował ministra edukacji do wdrożenia zajęć z wychowania seksualnego. Mówię teraz ogólnie, już nie recytuję tej całej formułki. W każdym razie szkoła była zobligowana do prowadzenia tych zajęć. Wprowadzono przedmiot, który nazywał się przygotowanie do życia w rodzinie, i wtedy pojawiły się pierwsze programy. Nie wiem, czy państwo pamiętacie konkurs na te programy. Zwyciężyły wtedy pani Maria Kwiek i pani Nowak, drugie miejsce zajęła bodaj pani Papis. Pojawiła się książka Wołochowiczów „Zanim wybierzesz” dla szkół średnich, pojawiła się nasza książka „Wędrując ku dorosłości” dla klas od VI do VII... Nie, do klasy VIII, już wtedy było 8 klas. W każdym razie przedmiot miał być dalej realizowany na lekcjach wychowawczych.

I wtedy zaczęły się też w WOM-ach szkolenia dla nauczycieli, bardzo intensywne. Bardzo słynny był ośrodek katowicki z panią Niną Miazgowicz. Ośrodki doskonalenia wprowadziły krótkie formy – 40, 60, 80 godzin szkoleń dla nauczycieli wychowawców. Oni już się czuli bardziej przygotowani do tego, żeby prowadzić te zajęcia.

W każdym razie to już dość szeroko ruszyło, ale niestety dość szybko zostało, w związku z takim pewnym wygaszaniem, przytłumione. Jak ruszyło, to już pewien rozpęd był i te zajęcia w wielu szkołach były realizowane, aczkolwiek z badań Trawińskiej wynikało, że w 60% szkół to realizowano, a w 40% w ogóle nie.

W każdym razie po zmianie rządu SLD... Aha, jeszcze przedsięwzięcia MEN. To tak króciutko powiem, że dość ważne jest to zarządzenie nr 26, bo w tym zarządzeniu mówiono, że nauczyciel powinien – właśnie wtedy taki etos nauczyciela został sporządzony – posiadać nie tylko wiedzę i kompetencje, ale także odznaczać się troską o dobro wychowanka, emocjonalną dojrzałością i formacją etyczno-moralną. Proszę zobaczyć, że te nawyki kształtowane

u uczniów mają sprzyjać podejmowaniu odpowiedzialnych decyzji. Zatem kładziono już nacisk na etos. Dalej mówię o 1993 r.

Ale sytuacja się zmienia, kiedy nastaje rząd SLD... I jeszcze dodać trzeba PSL, który pominęłam niestety. Proszę zobaczyć, jaka była większość – tym różowym kolorem ją zaznaczono. Przegłosowano wtedy ustawę o ochronie życia poczętego – przegłosowano w takim znaczeniu, że znowelizowano ją w kierunku liberalnym, tak że kobiety do trzeciego miesiąca mogły przerywać ciążę na życzenie. I wtedy wprowadzono przedmiot wiedza o życiu seksualnym człowieka.

Dlaczego ten przedmiot był bulwersujący? Proszę państwa, te programy były kalką programów zachodnich, czyli niemieckich, brytyjskich, szwedzkich. Wtedy ukazała się słynna 5-częściowa książka Lyndy Madaras, którą wtedy OCDN – obecnie to jest ORE – promował. Ja sama byłam odbiorcą tych 5 książek i bardzo się ucieszyłam, że wreszcie jest jakiś podręcznik. Ja je tak tylko pobieżnie przeglądałam i dla mnie to była radość, a koleżanka mówi: ty się tak nie ciesz, ty zobacz dokładniej, co to jest za książka. Jak zaczęłam czytać, to rzeczywiście... Proszę państwa, dziecko nie odsieje informacji dobrych, właściwych, których było z 80%, od 20% treści tego typu, że... No, np. było takie ćwiczenie, że chłopcy mieli malować schemat narządów płciowych mężczyzny w różowo-niebieskie paski i na głos w klasie wykrzykiwać wszystkie wulgarne nazwy. Pytanie brzmi: po co? A więc takie dość ostre były te ćwiczenia. Była też np. niemiecka książka „Dziewczęta”, kalka niemieckiego podręcznika. Nie zapomnę tego małego rozdziału „Pożegnanie z dzieckiem”, gdzie była mowa o tym, że dziewczyna przed pójściem do lekarza na aborcję powinna się położyć na podłodze i powiedzieć dziecku, że je kocha, ale nie może urodzić, a nawet się popłakać, bo lepiej teraz wyrzucić to z siebie, niż potem się męczyć syndromem poaborcyjnym – pożegnać się i pójść do lekarza. A więc, proszę zobaczyć, tego typu podręczniki dla nas były szokujące.

W związku z tym nastąpiła lawina protestów ze strony rodziców. W tej chwili protesty są dość częste, ale zwykle przychodzą już inną drogą, e-mailową, elektroniczną, no a wtedy to były całe pudła. Kiedy w 1997 r. zaczęłam pracować w ministerstwie, były całe pudła protestów. To już nie były teczki, to nie były segregatory – te protesty zapełniły cały korytarzyk na drugim piętrze MEN, od podłogi po sufit. No, tyle protestów rodziców przychodziło. Polskie społeczeństwo wyraźnie to kontestowało, nie chciało się zgodzić na tę edukację permissywną typu zachodniego, głównie niemieckiego i szwedzkiego.

I nastąpiły wybory jesienne, czyli w podtekście... No, wiadomo. Teraz też zbliżają się wybory i wiemy, że nasz przedmiot też od tego zależy – tutaj się waży jego losy. Niestety jest to przedmiot bardzo mocno upolityczniony i odbywa się przeciąganie liny, o czym jeszcze będę mówić za chwilę, na prawą lub lewą stronę.

Mirosław Handke od razu powiedział: nie dla edukacji seksualnej. Był bardzo mocno z tego powodu krytykowany, ale jego kolega... Tu pozwolę sobie przywołać jego opowieść. Handke mówił, że w chwili, kiedy został ministrem, zadzwonił do niego kolega z Kanady i powiedział

tak: słuchaj, ja ciebie błagam, nie wprowadzaj edukacji seksualnej, bo ja tu, w Kanadzie, już nie mam dzieci, straciłem dzieci. Handke był bardzo mocno utwierdzony w tym postanowieniu. Pamiętam jego dyskusje z Kwaśniewskim, bardzo mocne dyskusje. Mówił, że on nie ma nauczycieli, nie ma podręczników, nie ma programów, no więc i tak tej edukacji nie wprowadzi.

Wyjściem stało się, proszę państwa, powołanie zespołu opiniodawczo-doradczego, w którym zostali zatrudnieni... Właściwie byliśmy zaangażowani, a nie zatrudnieni. Mieliśmy spotkania co tydzień, w każdy wtorek. Skóra mi cierpła, nie ukrywam, bo byłam wtedy przewodniczącą tego zespołu, a w tym zespole były ogromne tarcia o to, ile biologii, ile psychologii, a ile seksuologii ma być w programie. Chodziło o stworzenie podstaw, nowych podstaw programowych, bo od tych permissywnych, od tej kalki zachodniej minister zupełnie się odżegnywał. Byli tam zatrudnieni psychologowie, specjaliści od nauki o rodzinie, ginekolodzy, był też seksuolog, pan Zbysiu Izdebski... Mówię Zbysiu, tak zdrobniale, bo pod koniec, już w czerwcu, on mówił, że stał się absolutnie prorodziny dzięki nam. No, oczywiście chciał koniecznie więcej tego seksu, ale pani prof. Rostowska mówiła: nie, psychologia jest najważniejsza. Tarcia były wielkie, ale powstało... Co wtedy powstało? Proszę państwa, dzięki tej grupie powstało rozporządzenie wdrażające przedmiot nauczania, powstały podstawy programowe dla szkoły podstawowej, gimnazjum i szkół średnich – to było to, o czym pani minister przed chwilą mówiła, to była ta baza – i wreszcie powstały standardy kształcenia nauczycieli. Bardzo ważne było to, jak wykształcimy nauczycieli, co im przekazemy, jakie będą bloki programowe, co oni będą sobą reprezentować nie tylko od strony wiedzy, ale też umiejętności.

No właśnie, jeszcze dzisiaj rano otrzymałam telefon od pana senatora Szymańskiego z pytaniem, dlaczego 21 lat jest w tytule, skoro ustawa o planowaniu rodziny została przyjęta w 1993 r. Otóż wtedy dopiero wszedł przedmiot wychowanie do życia w rodzinie – za chwilę jeszcze dojdę do tej nazwy. Minister mówił tak: no dobrze, mamy dokumenty wypracowane przez zespół opiniodawczo-doradczy... Mało tego, kiedy minister Wiatr z SLD odchodził, powiedział do Handkego: my tu mamy pod biurkiem prezent dla pana. Jaki? Bombę w postaci edukacji seksualnej. Ta bomba została, ale minister Handke próbował ją rozbroić przy pomocy tego właśnie zespołu.

Dalszy ciąg rozbijania tej bomby to powołanie konsultantów. Proszę państwa, to byli niezwykle ważni ludzie. W każdym z 49 województw... Proszę zobaczyć, wtedy jeszcze był stary podział administracyjny. Powołaliśmy drogą konkursu 49 konsultantów, którzy mieli sprzyjać... czy logistycznie organizować na swoim terenie kursy kwalifikacyjne. Na szczęście wtedy jeszcze działały WOM-y, czyli wojewódzkie ośrodki metodyczne, ewentualnie ośrodki doskonalenia nauczycieli – różne były nazwy. Organizowano szkolenia dla nauczycieli, 250-godzinne, czyli dosyć duże, które zostały przez panią minister Dzierżowską, już nieżyjącą, podpisane, zatwierdzone. Według tych standardów te wszystkie kursy były jednolicie w całej Polsce prowadzone. Kiedy startowaliśmy, wyszkolonych było tylko... Kiedy startowaliśmy w 1998 r., było kilkuset nauczycieli. Po roku,

dzięki pracy konsultantów, mieliśmy ich już ok. 5 tysięcy, a w 2000 r. – już ponad 20 tysięcy. To była tytaniczna praca.

Z tego miejsca chcę serdecznie podziękować... Bo z tej grupy 49 konsultantów jest tu, na sali, chyba 6 czy 7 osób. Pozwolę sobie je wyliczyć. Proszę się pokazać. Dobrze?

Marianka Kłyk – pokaż się, Marianko – Katowice. (Oklaski)

(Pani Marianna Kłyk: Czy mogę słowo powiedzieć? Od 26 lat nieprzerwanie prowadzę Klub Nauczyciela Wychowania do Życia w Rodzinie.)

Klub, tak. Brawo. (Oklaski)

Za chwilę właśnie będę mówić o tym wsparciu. To właśnie konsultanci wspierają tych nauczycieli w regionie.

Marzanka Kostecka z Kielc... (Oklaski) ...Alinka Strzałkowska z Gdańska... (Oklaski) ...Wawrzyniec Kowalski z Leszna... (Oklaski) ...Danusia Turek-Fijak z Krosna... (Oklaski) ...i Jasia Kościelny z Przemyśla. (Oklaski)

Czy kogoś nie wyczytałam?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ach, nie poznałam. Przepraszam, jejku, ale mi wstyd. (Oklaski)

I jeszcze Jadzia Krzewska-Gordziejewska z Gorzowa. (Oklaski)

Popatrzcie, kobiety się zmieniają, ale mężczyźni też, niestety. (Wesołość na sali) Ja pamiętam młodego wysportowanego mężczyznę. (Wesołość na sali) Wysportowany jest dalej, tylko że już troszkę srebra... Przepraszam cię najmocniej, nie rozpoznałam.

A więc to jest tytaniczna praca, praca u podstaw. Proszę państwa, ona często jest niestety niedostrzegana, co zresztą zostało już tutaj powiedziane przed chwilą. Może nie będę utyskiwać, ale... No, róbmy swoje.

Zmiana nazwy przedmiotu nastąpiła dopiero rok później, w grudniu 1998 r. To był ewenement, jedyny przedmiot zatwierdzony przez Sejm. Proszę zobaczyć, w sprawie żadnego innego przedmiotu – matematyki, WOS itd. – Sejm nie uchwalał ustawy. Ten przedmiot otrzymał nazwę „wiedza o życiu o seksualnym człowieka” i dopiero poprzez Sejm minister mógł zmienić nazwę na „wychowanie do życia w rodzinie”. A więc w kompetencje ministra zostały włożone uprawnienia typu ustalanie treści programowych i nazwy przedmiotu. Tak, to są kompetencje ministra edukacji.

Co jeszcze udało się nam wtedy zrobić? Otóż powstało wiele pomocy dydaktycznych, bo trzeba było wyjść do uczniów z jakimiś materiałami. Dzięki dotacjom ministerstwa – a wtedy, w pierwszym roku, ta dotacja była duża, nie ukrywam – powstała seria filmów. Pamiętacie państwo, jak na kasetach VHS otrzymywaliście filmy z serii „Ja, ty, my”, z 3 części się składające. Potem były scenariusze dla szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej, scenariusze dla nauczycieli, były zestawy plansz, modeli, foliogramów, przeźroczy... Przeźrocza wtedy królowały, proszę państwa. Dzisiaj się śmiejecie z tego, ale 21 lat temu były właśnie foliogramy i przeźrocza. Były też szkolenia, systematyczne szkolenia. Co 3 miesiące w 49 osób spotykaliśmy się w Konstancinie-Jeziornie na 3 dni i były prowadzone intensywne szkolenia dla nas, konsultantów.

Następnie był kapitalny ogólnopolski program kaskadowy „Żyję bez ryzyka AIDS”, dotyczący profilaktyki HIV,

AIDS. Proszę państwa, narzekano stale, że polska młodzież jest, przepraszam, ciemna jak tabaka w rogu, nic nie wie o AIDS, ryzykuje itd. Dzięki temu szkoleniu – do dziś niektórzy nauczyciele je pamiętają – szkoleniu zakończonemu egzaminami, bardzo poważnemu szkoleniu, ta wiedza poszła do uczniów.

Są też jeszcze nauczyciele, którzy pamiętają taką wielką konferencję, która odbywała się 17 marca w Teatrze Wielkim, konferencję dla 3 tysięcy nauczycieli. Prasa złośliwie pisała, że zwieziono 3 tysiące nauczycieli w 70 autokarach, bo tyle ich było na placu Teatralnym.

„Mity edukacji seksualnej” – rozdawaliśmy tę książkę wszystkim nauczycielom w całej Polsce i wysyłaliśmy ją do wszystkich bibliotek. To też była ogromna akcja, chyba 25 tysięcy książek się rozeszło. Chodziło o pokazanie, że ten mit, że właśnie edukacja seksualna jest czymś wspaniałym, fantastycznym, co wyzwoli młodzież z kompleksów, wyzwoli od chorób itd., jest nieprawdziwy. To wynika z amerykańskich badań i do nas ta wiedza dotarła.

I wreszcie budowanie – to jest to, o czym Marianka powiedziała przed chwilą – przez konsultantów lokalnych grup wsparcia dla nauczycieli. Ja się bardzo cieszę, że jeszcze istnieją ośrodki, gdzie te grupy wsparcia są, bo nauczyciele są często zagubieni, im wcale nie jest łatwo w terenie. Myślę, że Marianka mogłaby tu, może w czasie dyskusji, dużo więcej powiedzieć o tym, jak wygląda taka grupa wsparcia. Jest to niezwykle potrzebne.

I teraz tak: 21 lat istnieje WDŻ w szkole. Czy te nasze dokonania są mierzalne? Czy one są satysfakcjonujące? Czy to było skuteczne? No, to jest kwestia do dyskusji. Myślę, że w tej drugiej części naszej konferencji warto podjąć próbę odpowiedzi na te pytania. Na pewno te efekty nie są do końca mierzalne, są trudno mierzalne, aczkolwiek za chwilę pokażę wykresy z Eurostatu i może one bardziej, że tak powiem, skłonią nas do refleksji.

Satysfakcja na pewno jest. Jak spotykam nauczycieli WDŻ, to oni mówią, że to jest misja: proszę pani, ja tego uczę, bo to kocham, zrezygnowałam z nauczania innych przedmiotów, np. biologii, geografii czy WF, a uczę właśnie tego przedmiotu, przynajmniej po części. Satysfakcję ma się też wtedy, jak się spotyka absolwentów i taki absolwent mówi: proszę pani, ja nic nie pamiętam, jeśli chodzi o fizykę, żadne wzory mi nie zostały w głowie, ale ten przykład, który pani podawała na lekcji... No, i właśnie to się kiedyś tam przydaje. Oni się otwierają na sprawy życiowe, ale często dużo później, dopiero po 10 czy 15 latach, sobie to przypominają. I to jest satysfakcja.

Czy byliśmy skuteczni? To też jest trudno ocenić, ale będzie tu referat pana Szymona Czarnika na ten temat, więc może nie będę wchodzić w tę działkę.

Są 2 rodzaje edukacji. Mówi się, że w Polsce nie ma edukacji seksualnej. Jest, tylko że jest to edukacja seksualna typu A według Amerykańskiej Akademii Pediatrii, czyli ta ucząca odpowiedzialności za swoje wybory, dążąca do trwałych związków, oczywiście najlepiej małżeńskich, tworzenia rodzin i czekania z inicjacją seksualną przynajmniej do dorosłości – niektórzy zakładają, że do ślubu, no i dobrze, że tak zakładają. To jest ten rodzaj edukacji, który daje szansę na przeżycie wspaniałego, szczęśliwego życia, a nie tylko krótkofalowej przyjemności na zasadzie:

tutaj dotknąć, tam pocałować i taki będzie efekt. Bo w tej chwili cała Polska czyta... no, nie dzieciom, ale młodzieży. Wiemy, co czyta. Prawda? O tym, jak wydłużyć... Pani reżyser filmowa czyta, jak wydłużyć penisa. A więc jeśli o to chodzi, to my nie mówimy, że boimy się tego nazewnictwa czy słownictwa typowo seksuologicznego, niemniej jednak o wiele większy nacisk kładziemy na relacje międzyludzkie, na trwałe związki, na miłość itd.

Proszę zauważyć, że tutaj właśnie o tych efektach można by trochę powiedzieć, szczególnie jeśli chodzi o sprawę... Aha, inicjacja seksualna. Niestety nasza młodzież zdecydowanie idzie w kierunku młodzieży zachodniej. Trzeba powiedzieć, że jeszcze lat temu 4, jeśli chodzi o dziewczęta w wieku 15 lat, ten odsetek był mniejszy, on wynosił 13%. Teraz, proszę zobaczyć, dziewczęta prześcignęły chłopców. Chłopcy to jest niebieski kolor, dziewczęta – różowy. Pierwszy raz inicjację przechodzi większa liczba dziewcząt niż chłopców, tak jak na Zachodzie. To się zdarzyło po raz pierwszy w tym czterolecu, bo co 4 lata są te badania robione. W Szwecji jest to zdecydowanie większy odsetek i chłopców, i dziewcząt, tak samo w Wielkiej Brytanii i w Niemczech, no ale powoli ich doganiamy. Taka jest prawda, powoli ich doganiamy.

Jeśli chodzi o... Bo nie wiadomo, co na to wpływa – na pewno nie tylko szkoła. Wiadomo, że ważne są media, głównie media, dostęp do smartfona, ale też pewna kultura, cywilizacja, która mocno tu wkracza, a ona, jak wiadomo, promuje tak jakby luz.

Na tysiąc nastolatków – to jest dość istotne, proszę zobaczyć – w wieku 15–19 lat w Polsce jest również mniej cięż. Może nie jest ich zdecydowanie mniej w porównaniu do Niemiec, ale jest ich 2-krotnie mniej niż... no, 1,5 raza mniej niż w Szwecji i 2,5 razy mniej niż w Wielkiej Brytanii, podczas gdy w Szwecji od 70 lat edukacja seksualna jest bardzo mocno rozwinięta. Mało tego, że jest rozwinięta – rozdawnictwo środków antykoncepcyjnych jest tam powszechne. Np. w Wielkiej Brytanii od higienistki szkolnej można je dostać, zatem tam nie powinno być cięż nieplanowanych. Skoro tak promuje się antykoncepcję, to te kraje powinny mieć minimalny odsetek nastoletnich cięż, a niestety jest tego więcej niż w Polsce, zdecydowanie.

Jeśli chodzi o aborcję, to w Polsce – może tę dolną rubryczkę prześledźmy – u dziewczyn w wieku 15–19 lat na tysiąc żywo urodzonych dzieci jest tylko 1,8 aborcji, czyli usuwają dziecko niecałe, że tak powiem, 2 dziewczynki na tysiąc. Z kolei, proszę zobaczyć, w Wielkiej Brytanii to jest połowa. Na tysiąc przypada tysiąc, czyli tysiąc zabija, tysiąc rodzi. W Szwecji 3 tysiące zabijających przypada na tysiąc rodzących. Proporcja w Polsce jest zdecydowanie lepsza. Dziewczyny zachodzą w ciążę, to prawda, wcale nie jest idealnie, niemniej jednak większość rodzi.

Właśnie, to jest ważny temat, ale nie będę się nad nim dłużej zatrzymywać, bo to może w dyskusji też wyniknie. Mamy rywali i odbywa się wielkie przeciąganie liny. Kto kogo? Czy my, rodzicie i nauczyciele, czy media cyfrowe, czy celebryci promowani przez Anję Rubik, czy też politycy i dziennikarze, którzy właśnie powtarzają ten mit, że... Bardzo mnie irytuje, denerwuje, kiedy słyszę w telewizji, nawet w TVP Info, że nie ma edukacji seksualnej, że biedne dzieci nie są uczone, jak się obronić przed pedofilami.

A my już w IV klasie mówimy, jak się obronić, a w V klasie to ponawiamy. Proszę państwa, prawie w każdej klasie uczymy o zachowaniu intymności, o ostrożności. Nauczyciele w szkole wykonują pozytywną pracę, tylko nikt o tym nie chce wiedzieć – nie wiem, czy pomija się to celowo, czy niecelowo. Niewiedza? Może ignorancja? To jest bolesne.

Na koniec chcę podziękować przede wszystkim ministrowi Handkemu, chociaż jest tu nieobecny, bo to dzięki niemu stało się to, co się stało w Polsce. Może gimnazja były niewypałem, ale on sam powiedział: to wyście rozbili tę bombę – ja byłem ministrem 3 lata i 3 miesiące, a dzięki wam, naukowcom i głównie konsultantom, ta bomba została rozbrojona. Tak że bardzo dziękuję konsultantom, doradcom i tysiącom polskich nauczycieli.

Jeśli chodzi o podstawy programowe, to nie wiem, czy w ogóle zabierać głos, ponieważ pani minister tutaj wszystko przedstawiła. Poza tym, tak jak mówię, każdy sam zagładnie, każdy wie, gdzie to znaleźć. Te cele, te działy pani minister już przedstawiła – priorytety też.

Jeszcze jedna ważna sprawa – media. Bardzo mocno uczulamy, jak państwo widzicie w programach, w podręcznikach, w kwestii ostrożności à propos sekstingu, hejtingu itd. Piszemy o tym i wspieramy też rozwój relacji międzyludzkich, co jest bardzo ważne.

Co jest mankamentem? Na pewno trzeba się przyznać do tego, że zbyt obszerny jest program szkoły podstawowej – on jest ogromnie rozbudowany. Ale co można zrobić? No, niektóre lekcje trzeba by było powierzchownie potraktować, może nawet pobeżnie.

I ważne są sygnały od uczniów – bardzo istotne jest to, czego uczniowie oczekują – a także ważne są sugestie rodziców, ważne jest wysłuchanie rodziców. Miałam raz do czynienia z takim przypadkiem w mojej, że tak powiem, karierze nauczycielskiej, kiedy rodzice w II klasie liceum przynieśli swój program i ja cały rok uczyłam według ich programu w klasie biologiczno-chemicznej.

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: Tereso, proszę o konkluzję.)

Tak? Już kończę w takim razie.

Myślę, że... Jak to podsumować?

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: Będzie jeszcze czas na podsumowanie, będzie taka możliwość.)

Tak, tylko jedno słowo. Jest tak jak w tej przedwojennej piosence nauczycielskiej: musimy siać, a owoce będą. Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Pani Teresa Król dziękowała panu ministrowi Handkemu. Ja pamiętam tamten czas, byłem wtedy posłem AWS. Praca rzeczywiście była intensywna, jeżeli chodzi o ten przedmiot. Rzeczywiście szkolono na masową skalę i na bardzo dobrym poziomie.

Chciałbym pani Teresie podziękować za tamten okres, ale również za towarzyszenie temu przedmiotowi przez cały czas, przez te wszystkie lata, za dbanie o te sprawy razem ze środowiskiem „Wychowawcy”, z krakowskim środowiskiem, a także za dobre przygotowanie syna, który

przejmuje tę schedę, co jest ogromnie ważne. Tak że za ten cały okres, za tę ogromną pracę bardzo pani dziękuję.

(Sekretarz Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców Teresa Król: Dziękuję bardzo.) (Oklaski)

Chciałbym teraz poprosić pana dra Szymona Grzelaka o przedstawienie roli przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie w zapobieganiu problemom i zachowaniom ryzykowanym dzieci i młodzieży w świetle wyników badań.

Bardzo proszę, Panie Doktorze.

Prezes Zarządu Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej Szymon Grzelak:

Dzień dobry państwu. Dziękuję bardzo za zaproszenie.

Chciałbym się przyłączyć do podziękowań dla pani Teresy Król. Niesamowita jest ta sieć współpracy, którą ona rozwinęła – nie da się tego nie dostrzec. Jak wiele może jeden człowiek, jeśli...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

No właśnie.

Drodzy Państwo, ja zaproponowałem taki wybór treści, który... Jest tego dużo, więc to będzie wybór. Chcę powiedzieć o roli wychowania do życia w rodzinie w świetle badań, ale też tak trochę w kontekście różnych zachowań ryzykownych dzieci i młodzieży.

Jeśli chodzi o tę tematykę, to ja od 1993 r. się nią zajmuję. Wtedy był program „Płciowość i odpowiedzialność nastolatków”. Niektóre osoby z WOM czy ODN, z różnych części Polski, pamiętają, jak wtedy jeździliśmy z tym programem. Nie było WDŻ, ale myśmy próbowali wtedy działać. Od 1996 r. prowadziliśmy badania nad młodzieżą, które obejmowały tematykę miłości i seksualności, a w 1999 r. zaczęliśmy od takiej bardzo ciekawej, wielodniowej konferencji „Cele i metody wychowania w sferze płciowej a reforma oświaty”. Ja przyszedłem właśnie do pani Teresy i do pani minister i wtedy zrobiliśmy taką kilkudniową naradę. Co ciekawe, to była nawet taka grupa dyskusyjna, w której były osoby bardzo różnych światopoglądów. Naszym celem było też to, żeby zobaczyć, gdzie są jakieś punkty styeczne. To było bardzo wartościowe wydarzenie. Później prowadziłem zajęcia w szkołach, prowadziłem też bardzo wiele zajęć na różnych kursach kwalifikacyjnych. Nie mogę zrozumieć, czemu teraz nie ma tych kursów, bo to się jakoś...

(Głos z sali: Rozporządzenie ministra.)

Tak, rozporządzenie, aczkolwiek powiem szczerze, że jestem zwolennikiem tych kursów...

(Głos z sali: Zabrano, zabrano...)

...a nie studiów podyplomowych. Myślę, że to jest pewna strata, ale to też kwestia do dyskusji.

Zajmując się profilaktyką, jakiś czas temu stworzyliśmy Instytut Profilaktyki Zintegrowanej, który działa na bazie modelu profilaktyki zintegrowanej.

No, właśnie w takim szerszym kontekście chcę o tym powiedzieć. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych na całym świecie dominowało wyspecjalizowane podejście do profilaktyki różnych zagrożeń. Osobno traktowano sprawy alkoholu, narkotyków, nikotyny, przemocy, ciąży, HIV, AIDS, odżywiania, zaburzeń psychicznych itd.,

itd. Powstawały programy, powstawały ścieżki finansowania, powstawały instytucje, a potem te instytucje pilnowały swoich pieniędzy i nawet jak ktoś myślał szerzej, to było to przeszkodą, a nie zaletą, bo nie mieściło się w tych wąskich ramach.

Myślę, że teraz mamy szansę wrócić do takiego szerszego podejścia. To zintegrowane podejście jest bardzo mocno osadzone w badaniach. Po prostu problemy dzieci i młodzieży są ze sobą wzajemnie powiązane, mają wiele wspólnych przyczyn i bardzo podobne czynniki przed nimi chronią. Wobec tego można myśleć szerzej. Jeśli ma się dobrą podstawę filozoficzną – a myśmy przyjęli filozofię personalistyczną jako taką podstawę – to można prowadzić badania empiryczne i planować działania w ramach takiego właśnie podejścia zintegrowanego. A więc patrzmy na zagrożenia w pewnym kontekście, a to znaczy, że patrzmy na WDŻ właśnie w kontekście całego wychowania, jak pani minister powiedziała, czy w kontekście całej profilaktyki, bo tu trzeba współdziałać na różnych polach, z udziałem różnych podmiotów i w zakresie różnych tematów.

Problemy młodzieży a podejście zintegrowane. Najkrócej można powiedzieć tak: przy podejściu cząstkowym każdy problem traktujemy osobno, finansujemy osobno i na wiele problemów nie starcza nam pieniędzy, a przy podejściu zintegrowanym najpierw patrzmy, jak problemy w badaniach układają się w pewne grupy, a potem szukamy, jakie mają wspólne czynniki, i wtedy nas stać na działania, tylko że bardziej przemyślane, tzn. bardziej ułożone według pewnej logiki. I też taka jest szersza koncepcja, którą opracowaliśmy, zintegrowanej polityki młodzieżowej, która to wszystko łączy. W tej sali albo w innej przedstawialiśmy to i komisja senacka, właśnie ta, która jest gospodarzem tej konferencji, tę koncepcję zintegrowanej polityki młodzieżowej poparła. Komitet Społeczny Rady Ministrów też rekomenduje wykorzystanie w polityce rodzinnej i społecznej podejścia zintegrowanego, którego istotą jest dostrzeganie złożonego kontekstu zależności i związków pomiędzy problemami, tego, że jedne problemy nasilają pojawienie się innych itd. Takie osobne stanowisko Komitetu Społecznego też się pojawiło i myślę, że dobrze, że idziemy powolutku w tym kierunku.

Co wiemy o młodzieży z badań i jaka jest w tym wszystkim rola wychowania do życia w rodzinie? To będą wybrane aspekty, nie wszystkie.

Dążenia i marzenia młodzieży. Z powtarzanych w kolejnych latach badań, prowadzonych przez CBOS, a finansowanych przez KBPN, wynika, że miłość, przyjaźń, udane życie rodzinne, dzieci wciąż są na pierwszym miejscu jako marzenia młodzieży. Oni badają 18-latków, ale my w naszych badaniach badamy 13-latków, ostatnio ich badaliśmy. I to nam tak się układa, zobaczcie państwo: trwała miłość, przyjaźń, szczęśliwie życie rodzinne, dzieci, nawet z jeszcze większą przewagą nad ciekawą pracą, czyli dzieciaki mają te marzenia o rodzinie. Praca z tym, pogłębianie tego to nie jest narzucanie czegoś dzieciom, tylko budowanie na ich pragnieniach.

Pytanie, które zadaliśmy w naszych badaniach właśnie 13-lątkom, siódmoklasistom, brzmiało: jaką chciałbyś mieć sytuację rodziną w wieku 30 lat? Okazuje się, że odpowie-

dzi były takie: nie założę jeszcze rodziny – 7%; 15% – będę mieć żonę/męża, ale nie dzieci; przytłaczająca większość, jak widzimy – będę mieć żonę/męża i dzieci. Te dzieciaki widzą siebie w takiej przyszłości. Czasami my sami ich udziecinniamy, tak jakby odbierając im to piękno pewnego idealizmu i marzeń, które właśnie powinniśmy wspierać.

Czy w dzisiejszych czasach prawdziwa i trwała miłość może się zdarzyć? No, okazuje się, że – widzę, że mamy jakiś problem z rzutnikiem – siedemdziesiąt kilka procent mówi, że w dzisiejszych czasach prawdziwa miłość może się zdarzyć... Aha, ten komputer nie ma czcionek, które ja mam, wobec tego nie będziecie państwo widzieli poprawnie.

Jak młodzież widzi tę prawdziwą miłość? My obserwujemy, że na przestrzeni lat wygląda to bardzo podobnie. Dla części ta prawdziwa miłość szybko się kończy, dla innych dopiero po latach mija, dla części – to trochę bardziej optymistyczne – jest zawsze taka sama, a dla dość stałej, ale lekko malejącej części nie tylko nigdy się nie kończy, ale z biegiem lat jest coraz większa. Tak więc praca wychowawcza, profilaktyczna także w WDŻ powinna zmierzać w tym kierunku, tzn. dawać młodzieży nadzieję i jakby podpowiedzi, jak dochodzić do takiej miłości, jak ją budować, jak poznać osobę, z którą będę mógł budować z biegiem lat coraz większą, pełniejszą miłość.

I wreszcie: czy masz kontakt z małżeństwem, którego miłość jest dla ciebie przykładem? Okazuje się, że... Tu znowu jest błąd czcionki, czyli musiałbym to pokazywać w swoim komputerze. Generalnie ten wykres mówi, że 56% młodzieży ma bliższy kontakt z takim małżeństwem, a 44% takiego kontaktu nie ma. Te proporcje na przestrzeni wielu lat stopniowo się przesuwają, spada grupa osób, która taki kontakt ma, to są jakby pojedyncze procenty co parę lat, ale kiedyś to było, powiedzmy, 2/3 do 1/3, a w tej chwili to powolutku się zbliża do połowy do połowy ze względu na wzrastający odsetek rozwodów. I tutaj jest to pole do uzupełnienia działaniami wychowawczymi, tzn. te dzieciaki czasami muszą przykład dobrej miłości i refleksję nad tym czerpać także ze szkoły.

Bardzo ważny powiązany z tym temat: czy chciałbyś w przyszłości mieć dzieci? Prawie 10 tysięcy osób – taka była próba – badano w latach 2015–2017, były zbierane odpowiedzi w tych latach od młodzieży w wieku 14–16 lat. Zdecydowanie tak... Większość młodzieży by chciała lub raczej chciała mieć dzieci. Ale tak naprawdę z tych, którzy by chcieli je mieć, zdecydowana większość chciałaby mieć dwoje. My już na konferencji u pana prezydenta Dudy, na jednej z konferencji demograficznych w 2016 r. przedstawialiśmy dane, które pokazują, że już na poziomie marzeń i pragnień młodzieży nie ma zastępowalności pokoleń. My alarmowaliśmy w tej sprawie i alarmujemy do dziś, ponieważ mam wrażenie, że brakuje nam adekwatnych działań, które by zmierzały w tym kierunku. Ta zastępowalność jest nieco lepsza u młodzieży wyznań katolickiego, protestanckiego, prawosławnego, a najmniej dzieci, bo średnio 1,5 dziecka, chciałaby mieć młodzież niewierząca. Jednak średnio i tak to jest za mało, zwłaszcza przy tej zmniejszonej podstawie, liczbie młodzieży, która w ogóle może mieć dzieci, bo ponieważ jest jej mniej, w zasadzie powinno to być więcej niż 2,1 dziecka.

My zrobiliśmy też taką analizę, jak to wygląda przed wdrożeniem i po wdrożeniu polityki rodzinnej rządu. Czy sam fakt, że się mówi o 500+, że się mówi pozytywnie o dużych rodzinach, coś zmienił? I co nam wyszło? Sytuację przed wprowadzeniem polityki rodzinnej pokazuje ten wykres, jak państwo widzicie, a następny wykres pokazuje sytuację po wprowadzeniu polityki rodzinnej rządu, tutaj zaś jest zilustrowana pewna zmiana, tzn. na żółto oznaczone jest to, co było przed, a na niebiesko to, co jest po. Widzimy, że troszkę bardziej – to jest mały procencik – chcą mieć dzieci, i wydawałoby się, że o malutki procencik jest więcej tych, którzy chcą mieć dwoje i troje dzieci. Ale jak to sobie rozbijemy na płeć, to co widzimy? Otóż widzimy, że u chłopców troszeczkę wzrosła ta upragniona dzietność, ale u dziewcząt nie. A jak wiemy z biologii, chłopcy bez dziewcząt nie dadzą rady. Wobec tego jest bardzo ważne przemyślenie tego, jak pracować z dziewczętami w obecnym czasie.

Tak że wychowanie ku budowaniu trwałych małżeństw i zachęcanie do dzietności to jest polska racja stanu. WDŻ powinno być po prostu formą jej realizacji, o to powinniśmy dbać, tzn. czuć, że to jest ważna misja dla państwa, i wobec tego środki wkładane w WDŻ i działania powinny być adekwatne do znaczenia tego elementu racji stanu.

Jeżeli popatrzymy na środki, które idą na 500+, i przymierzmy to do tego, jakie ekstra środki idą na rozwijanie świetnego WDŻ i towarzyszącej mu profilaktyki... Wydaje mi się, że gdyby pomnożyć środki na WDŻ razy 10, to i tak w porównaniu z tamtym byłaby to kropla, a znaczenie kulturowe mogłoby być ogromne; mówię o WDŻ, ale też o całym kompleksie działań profilaktycznych i wychowawczych skupionych wokół tego.

Widzimy też, że nazwa „wychowanie do życia w rodzinie” w sytuacji, kiedy mamy problemy z dzietnością i trwałością małżeństw, jest bardzo adekwatna, właściwa, tzn. nie możemy zawęzić tego wychowania tylko do obszaru wąsko pojętej seksualności.

No dobrze, teraz troszeczkę o seksualności. Postawy wobec seksualności, pornografia, seksualizacja w świetle naszych badań, badań naszego instytutu.

Co myślisz o współżyciu seksualnym? Tutaj... No, pewnie znowu będą zaszyfrowane czcionki, ale w naszych... O, w ogóle animacje się nie pokazują. Dobrze, to przeskoczmy, spróbujemy wyjść z prezentacji, ja państwu to powiem, ja te dane znam na pamięć.

(Głos z sali: Coś jest.)

Coś jest, ale to nie jest w trybie prezentacji.

Otóż, proszę państwa, my od lat pytamy młodzież: co myślisz o współżyciu seksualnym? Odpowiedź „coś ważnego i wspaniałego” jest po jednej stronie, a po drugiej jest odpowiedź „podniecająca zabawa”. I od wielu, wielu lat jest zawsze tak samo: mniejszość wskazuje „podniecającą zabawę”, większość nastolatków dostrzega, że to jest coś ważnego i wspaniałego, a zatem wiążącego się z czymś więcej. Z czym? No, to mamy dalej: miłością, więzią, szcunkiem. Jeśli potem patrzymy...

Będę próbował zrobić to na piechotę, w przyszłości nie będę ufał wynalazkom senackim, jeśli chodzi o komputery, bo to mi przedłuża. Proszę państwa, już pokazuję... Mam

teraz kłopot, bo nie mam tutaj myszki i tak powolutku próbuję się posługiwać tym...

Kiedy twoim zdaniem lepiej podejmować współzycie seksualne: czy będąc dorosłym, czy nastolatkiem? Zdecydowana większość młodzieży odpowiada: będąc dorosłym. Rozumiecie państwo, to są ich opinie, więc nie wyobrażamy sobie tej młodzieży jako kalki światopoglądowej tego, co media pokazują. Jednak mają zróżnicowane poglądy.

Jaką randkę byś wolał: czy taką, gdzie jest rozmowa i bliskość psychiczna, czy taką, gdzie jest pobudzenie i dążenie do kontaktu seksualnego? Od 2 dziesięcioleci zadajemy to pytanie i cały czas zdecydowana większość młodzieży daje odpowiedź: wolałbym randkę z rozmową i bliskością psychiczną. No, uczmy takich randek, bo media i filmy już wystarczająco dużo uczą tego, że na pierwszej randce jest seks. Tak że myślę, że mamy bardzo fajne zasoby w tej młodzieży, chciałem to pokazać, bo z natury jestem optymistą. Są również poglądy młodzieży dotyczące tego, że zdecydowanie lepiej poznawać się na trzeźwo, bez używania alkoholu. Te wykresy w pracy z młodzieżą pokazujemy samej młodzieży, bo to bardzo na nią profilaktycznie wpływa.

No dobrze, to jest ten pozytywny kawałek obrazka. To teraz wejdźmy znowu w tryb prezentacji, bo powinno już nas teraz puścić dalej.

Celowe oglądanie pornografii w ciągu ostatnich 30 dni. My od wielu lat zadajemy te pytania, jesteśmy chyba główną instytucją, która tak konsekwentnie to bada. Widzimy, że jednak sporo jest takiej młodzieży, łącznie z tymi 11% chłopców, którzy więcej niż 30 razy w ciągu ostatnich 30 dni to robili, czyli jednak jest pewien odsetek chłopców, którzy wchodzi po prostu w uzależnienie ze względu na tę łatwą dostępność. I młodzież się przetrzuca najpierw z czasopism na inne media, potem stopniowo z telewizji na internet, a jeśli chodzi o internet, to się przetrzuca coraz bardziej na komórki. Jak popatrzymy na dane od 2012 r. do 2017 r., to widzimy, że jeśli chodzi o pornografię, korzystanie z pornografii za pomocą internetu w komórce przez chłopców, to jest 50% wzrostu, ale w przypadku dziewcząt, które ogólnie mniej korzystają z pornografii, w momencie, kiedy pojawiły się smartfony, nastąpił w tym przypadku wzrost o 400%. Oczywiście cały czas liczba dziewcząt jest mniejsza, jednak chodzi o to, że smartfon stał się jakby zaproszeniem dla dziewcząt, z jakichś powodów bardziej niż inne formy korzystania.

Wiek pierwszego kontaktu z pornografią. To się waha, ale generalnie ponad połowa młodzieży doświadcza tego poniżej dwunastego roku życia, czyli bardzo wcześnie to się dokonuje.

Jednocześnie w 2013 r., gdy to badaliśmy, 95% dziewcząt i 81% chłopców uważało, że dostęp młodzieży do pornografii jest zbyt łatwy. Jak to się zmieniło po 5 latach, w 2018 r.? Nieco mniej, o 3% mniej, ale nadal bardzo dużo dziewcząt uważa, że jest zbyt łatwy, a chłopców nawet więcej niż poprzednio tak uważa. Bo, proszę państwa, jest wielu chłopców, którzy korzystają z pornografii, ale uważają, że dostęp do niej jest zbyt łatwy. Po prostu to tak działa, oni wiedzą, że to źle, może nawet by z niej nie korzystali, ale jak komuś takiemu ją się podaje na tacy, to nie jest jeszcze

uzbrojony w takie umiejętności społeczne i umiejętność radzenia sobie samym z sobą, żeby temu przeciwdziałać. Tak więc potrzebna jest synchronizacja działań edukacyjnych i prawnych, żeby to bezprawie w dostępie do pornografii ograniczyć. Nie ma takiego bezprawia w przypadku alkoholu, a w przypadku pornografii ciągle jest.

Oczywiście jest jeszcze element seksualizacji, która jest niebezpieczeństwem samym w sobie. Zaraz państwu pokażę znany wykres, ale w kolejnych badaniach nam to samo wychodzi, różnie to liczymy. Jeśli patrzemy na różne problemy młodzieży: myśli samobójcze, upijanie się, narkotyki, przemoc, inicjację seksualną, to dla wszystkich tych problemów – poza tym, że bycie w towarzystwie alkoholowym, narkotykowym jest czynnikiem ryzyka, że są różne inne czynniki ryzyka, także rozwód – seksualizacja też jest czynnikiem, który jest czynnikiem ryzyka, czynnikiem niedostrzeżonym. Im bardziej młodzież przedmiotowo patrzy na sprawy seksualności, tym bardziej to się wiąże – choć nie zawsze wiemy, jak to jest przyczynowo-skutkowo – z różnymi innymi problemami. Czyli co to znaczy? To umieszcza WDŻ w ogóle w centrum sprawy. My powinniśmy o tym szacunku i o tej miłości mówić, bo im bardziej to pokazujemy, im mniej będzie tej seksualizacji, tym lepiej dla wychowania młodzieży również w innych obszarach zagrożeń.

Ważne cele zajęć WDŻ. Wzmacniać i bazować na tych pozytywnych postawach młodzieży, które młodzież ma – chociaż w grupie rówieśniczej nie zawsze pokazuje, a raczej z reguły nie pokazuje, nauczyciele praktycy to wiedzą – i przeciwdziałać seksualizacji, korzystaniu z pornografii.

Jak wygląda WDŻ wśród czynników chroniących młodzież przed różnymi zagrożeniami i zachowaniami ryzykownymi? Otóż z wyników wcześniejszych badań, w latach 2011–2014, publikowanych w naszym „Vademecum skutecznej profilaktyki problemów młodzieży”, wynikało, że udział w WDŻ wiązał się, jako czynnik chroniący, z mniejszym odsetkiem upijających się i mniejszym odsetkiem korzystającym z narkotyków, a oprócz tego było mniej inicjacji seksualnej i większe pragnienie, by mieć dzieci. Oczywiście jako czynniki chroniące na wyższych miejscach znajdują się takie czynniki, jak: mama i tata, a więc czynniki rodzinne, jako przewodnicy życiowi oraz praktyki religijne i znaczenie wiary. Te czynniki mają większą wagę, ale zaraz potem jest klimat klasy i szkoły oraz właśnie zajęcia WDŻ. Nie do końca, niestety, wynik jest czysty, ponieważ można na WDŻ chodzić albo nie chodzić. Czasami może być tak, że chodzą ci, którzy sprawiają więcej problemów. Nie mamy takich badań, które by nam precyzyjnie powiedziały, jaka część tego efektu jest wynikiem WDŻ, a jaka część może być wynikiem innych czynników. Do tego by trzeba badań, ale te badania musiałby ktoś zamówić, a nie słyszałem, żeby ktoś takie badania w ostatnich kilku latach zamawiał. Warto by było to zrobić.

W latach 2014–2017 podobne są wyniki badań, ale trochę inne są grupy zachowań ryzykownych. Udział w WDŻ to czynnik chroniący, jeśli chodzi o alkohol, narkotyki, papierosy, wagary, kontakty seksualne, a także pornografię i seksualizację.

Tutaj są inne czynniki chroniące, które w analizach, zresztą robionych przez dra Szymona Czarnika, w znacz-

nej części też przez panią Anię Hawrot, się pokazuje, takie czynniki, jak np.: przekonanie, że prawdziwa miłość istnieje, albo przekonanie, że warto czekać z seksem do dorosłości lub do ślubu – to też są czynniki chroniące – albo przekonanie, że rodzice i nauczyciele są źródłem wiedzy o seksualności i o miłości, a nie media i rówieśnicy; to też jest czynnikiem chroniącym. Tak że to także warto dodatkowo wiedzieć. Tak więc mamy ten zestaw czynników chroniących: mama, tata jako przewodnicy, wiara, praktyki religijne i właśnie szkoła, a w tej szkole także WDŻ.

Jako recenzent brałem udział na zaproszenie Instytut Badań Edukacyjnych, wtedy, kiedy był robiony raport zamówiony jeszcze przez rząd PO-PSL, przez minister Kluzik-Rostkowską dotyczący WDŻ... W tym raporcie wyniki się okazały takie, że po pierwsze, pokazano, że pragnienia rodziców co do tego, jakie tematy powinien obejmować WDŻ, praktycznie się zgadzają w 100% z podstawą programową. To był pierwszy ciekawy wniosek. Drugi ważny wniosek był taki, że ten przedmiot jest generalnie znacznie lepiej odbierany, niż mówią o tym media, i że odsetek tych, którzy uważają, że jest kiepski, w gimnazjum jest na poziomie, powiedzmy, 10%, nawet z włączeniem tych, którzy raczej źle go oceniają, i na podobnym poziomie jest w szkołach ponadgimnazjalnych. Tak więc potencjał tego przedmiotu jest i jego obraz w badaniach naukowych jest znacznie lepszy niż medialny.

Zbliżamy się do pewnego podsumowania.

Jest zasada pomocniczości w Konstytucji RP. Rodzice powinni tu decydować, oni są czynnikiem chroniącym, tak jest też w prawie oświatowym i to bardzo dobrze. Jest ustawa – Prawo oświatowe, jest Narodowy Program Zdrowia, jest też Fundusz Sprawiedliwości, który tu idzie w sukurs. Są pozytywne zapisy. Jesteśmy dumni, że właśnie nasz instytut o to wnioskował i to zostało przyjęte przez Sejm, ta poprawka, ten właśnie ust. 3 w art. 1 mówiący o wychowaniu całościowo rozumianym i uzupełnianiu przez profilaktykę. Są także takie zapisy w Narodowym Programie Zdrowia. Byliśmy jedną z głównych instytucji, które rekomendowały zapisy o znaczeniu różnych wspólnych czynników chroniących i czynników ryzyka, ale także zapisy mówiące o pornografii i seksualizacji jako zagrożeniach dla zdrowia psychicznego i o tym, że trzeba przeciwdziałać. To się udało. Tak więc te zapisy mogą być podstawą działania właściwie głównie dla pani minister, dlatego że właśnie za te sprawy odpowiada. Jest też ten, jak wspominałem, Fundusz Sprawiedliwości. My jako instytut w tej chwili prowadzimy np. działania w ramach Funduszu Sprawiedliwości, które też są profilaktyką, czyli kolejny resort dochodzi.

I na koniec... Ponieważ zajmujemy się profilaktyką w praktyce, a skala działania to wiele tysięcy młodzieży, prowadzimy program „Archipelag Skarbów”, powiem, że to jest taka dobra praktyka. Wychowanie do życia w rodzinie nie może funkcjonować w izolacji. Jeżeli jest prowadzony program profilaktyczny, który dotyczy innych tematów, ale także dotyka spraw miłości, seksualności, to powinien dotykać tego w sposób umacniający WDŻ, a nie je niszczący. I tak jest właśnie z „Archipelagiem Skarbów”, który, jak tutaj widzimy, w całej prawie Polsce w różnych miejscach jest prowadzony. Badania, bardzo profesjonalne, pokazują,

że ten program nie tylko ogranicza korzystanie z alkoholu, narkotyków, ale przeciwdziała także seksualizacji, korzystaniu z pornografii, stymuluje do pragnienia posiadania większej liczby dzieci, niestety znowu chłopców – mamy jakiś kłopot z dziewczynami – poprawia klimat klasy, ogranicza myśli samobójcze, a więc bardzo dobrze uzupełnia WDŻ. W zeszłym roku było ok. 35 tysięcy uczestników spośród młodzieży, uczestniczyło 10 tysięcy rodziców, tak że to funkcjonuje dobrze.

Dlaczego pokazuję ten slajd, proszę państwa? Otóż tego bym chciał dla WDŻ. W programie „Archipelag Skarbów” każda realizacja programu jest oceniana przez młodzież, rodziców i nauczycieli, każda trafia do naszego archiwum. Tu widzicie państwo realizację programu od 2010, 2011 r. aż do ostatniego roku szkolnego. Cały czas monitorujemy każdą realizację i widzimy wysokie oceny samej młodzieży, bo to jest średnio 5 minus, widzimy to, że rodzice oceniają to na między 5 a 6, nauczyciele – na między 5 a 6, czyli mamy pewną legitymację społeczną do prowadzenia tych zajęć. To jest bardzo ważne, bo takich wskaźników, może nie tego typu, potrzebujemy dla WDŻ, tzn. potrzebujemy stymulatorów, szkoleń, oceny jakości, ale nie oceny jakości, która będzie zniechęcać nauczycieli, tylko takiej, która będzie wspomagać ich w tym, żeby osiągnęli lepsze efekty.

Proszę państwa, i zupełnie już ostatnie zdanie – tutaj się kłaniał panu senatorowi, miałem problemy techniczne, jeszcze tylko o minutkę opóźnię...

Od 1996 r. do obecnego czasu kilkakrotnie przeprowadzono szereg badań naukowych nad skutecznością programów mówiących o pięknie seksualności w kontekście miłości, małżeństwa i zachęcających nastolatków do czekania z seksem. To były badania nad programami PiON, „Wyspa Skarbów”, „Bez ryzyka”, „Archipelag Skarbów”. Wszystkie te badania wykazały mniejsze lub większe pozytywne efekty. W tym samym okresie nie prowadzono praktycznie w Polsce analogicznych badań pokazujących efekty edukacji seksualnej o celach bardziej liberalnych mimo tego, że zwolennicy tej edukacji powołują się na podejście naukowe. Myślę, że to warto zauważyć i że potrzebnych nam jest więcej badań różnych programów, również tych o innych celach. Na razie mamy takie badania, które mamy, powinniśmy bazować na nauce i prowadzić dobre WDŻ oraz dobrą profilaktykę, która go wzmacnia. Dziękuję bardzo. (Oklaski)

Chciałbym jeszcze powiedzieć, że za chwilę będzie przerwa i w przerwie położę broszury wydawane w ramach Funduszu Sprawiedliwości i tam też jest troszeczkę niektórych wyników naszych badań. Położę je tam, gdzie była lista do podpisywania się, tak że kto będzie chciał, będzie mógł je wziąć.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Serdecznie dziękuję panu Szymonowi Grzelakowi za wystąpienie.

Jednocześnie poprosimy wszystkie osoby, które dzisiaj występowały, żeby przekazały na rzecz komisji swoje prezentacje, tak żebyście państwo mogli korzystać ze strony Senatu, na której te prezentacje będą. Informuję jednocze-

śnie, że nasze posiedzenie seminaryjne jest rejestrowane, tak że będzie można w szerszym gronie odczytać zapis, wysłuchać raz jeszcze, jak państwo wróćcie do swoich domów, do swoich środowisk, co było mówione na tym seminarium, ponieważ wszystko będzie na stronach Senatu.

Proszę teraz o zabranie głosu pana Szymona Czarnika z Uniwersytetu Jagiellońskiego: opinie uczniów o zajęciach z przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie – wyniki badań.

Bardzo proszę.

**Adiunkt w Zakładzie Socjologii
Gospodarki, Edukacji i Metod Badań
Społecznych w Instytucie Socjologii
na Wydziale Filozoficznym
na Uniwersytecie Jagiellońskim
Szymon Czarnik:**

Dziękuję serdecznie.

Szanowni Państwo!

Postawiono przede mną zadanie zaprezentowania wyników reprezentatywnych badań dotyczących przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie, bo chcielibyśmy po prostu wiedzieć, jaki jest obraz sytuacji.

Ponieważ będę mówił o badaniach, kluczowe jest rozróżnienie badań nierepresentatywnych oraz reprezentatywnych. Istota różnicy pomiędzy tymi podejściami polega na tym, że... Badania reprezentatywne najczęściej, na ile to jest możliwe, bazują na próbach losowych populacji, tak żeby próba badawcza była miniaturą całej populacji. Interesuje nas to, żeby włączyć do tego badania całe zróżnicowanie zjawiska i mieć wszystko w proporcjach, tak jak to w populacji wygląda. To nam może dać rzetelny obraz tego, jak sytuacja wygląda. W przeciwieństwie do tego badania nierepresentatywne, które też mają swoją rolę w nauce, to nie jest tak, że tego typu badania są bezwartościowe, skupiają się raczej na takim jakościowym podejściu do zbadania jakiegoś fragmentarycznego aspektu zjawiska, często mają charakter dosyć wstępny. Odgrywają swoją rolę np. w studiach przypadku, gdy próbuje się pokazać jakieś dobre praktyki itd., ale z całą pewnością nie stanowią dobrej podstawy do tworzenia jakiegoś uogólnionego obrazu całego zjawiska.

Niestety, w przypadku właśnie badań dotyczących WDŻ dzieje się tak, że pojawiają się badania bazujące na danych dosyć anegdotycznych, które następnie są nagłaśniane w mediach i robi się taki czarny PR temu przedmiotowi. Tutaj akurat pokazuję jedno z takich badań, które o tyle jest dla mnie istotne, że po nagłośnieniu tego raportu i dużej liczbie bardzo negatywnych komentarzy dotyczących WDŻ zostałem poproszony przez panią Teresę Król o to, żeby z racji tego, że akademicko zajmuję się metodologią badań ilościowych społecznych, zrobić takie badanie, które by pokazywało, jak to wygląda w rzeczywistości.

To badanie, które tutaj państwo widzą, bazuje po prostu na mailach przesłanych przez uczniów, dobranych w nie do końca jasny sposób. Najbardziej wymowne jest to, że w tej ankiecie wzięło udział 637 osób, z czego mniej więcej 59% w ogóle kiedykolwiek uczestniczyło w zajęciach

WDŻ, więc opinie tej grupy trudno traktować jako reprezentatywne.

Pojawia się jakiś tego typu materiał i następnie w mediach jest skupienie uwagi na wszystkich najgorszych ekscesach, które w tym raporcie są podawane. Trudno powiedzieć, na ile one są autentyczne. Przypuszczam, że część z nich powstała w ramach jakiegoś żartu licealistów, którzy postanowili wymyślić śmieszne rzeczy. W każdym razie to, co się pojawia potem w przestrzeni publicznej, jest dosyć traumatyczne: że ci nauczyciele WDŻ straszą i obrzydzają, wyłania się przerażający obraz, osoby są niekompetentne, straszą te dzieci, uczniowie się żalą, nie ma jakiegokolwiek dyskusji itd. W momencie, kiedy tego typu nagonka medialna się pojawiła, nauczycielki, bo to były głównie kobiety, prowadzące te zajęcia były autentycznie przerażone, źle się czuły z tym, czuły na sobie negatywne spojrzenie mediów i nawet jeżeli same miały dobre relacje z uczniami... no, uczniowie też czytają prasę itd. i powstaje sytuacja bardzo nieprzyjemna.

Krok dalszy to formułowanie jakichś postulatów politycznych związanych z tym, żeby coś z przedmiotem zrobić, wprowadzić jakiś prawdziwy, autentyczny przedmiot, bo widać, że to, co jest na WDŻ, jest kompletnie fatalne. I tutaj pokazuję jeden z takich postulatów, w którym powoływano się na ten raport przygotowany przez Ponton, żeby pokazać, do jakiego skrzywienia takie nierepresentatywne badania mogą prowadzić. Autorzy tego listu zwracają np. uwagę na to, że 24% uczniów jest uczonych przez nauczycieli religii, katechetów, katechetki, tak że to WDŻ w ćwierci prowadzone jest przez osoby kościelne – tak to nazwijmy. Tymczasem badanie Instytutu Badań Edukacyjnych, o którym wspominał już dr Grzelak... Jeżeli popatrzymy, co mówią badania reprezentatywne, to okazuje się, że, owszem, w gimnazjum 6% uczniów przyznawało, że osoba prowadząca religię prowadziła te zajęcia, a w szkołach ponadgimnazjalnych to było 2,4%, jednak między 24% a 2,4% jest potężna dysproporcja.

Dalej jest tutaj zwrócenie uwagi, że prawie 80% młodzieży żaliło się, że w ogóle nie może swobodnie się wypowiedzieć w ramach tych zajęć, że są wtłaczane im do głów jakieś tam przekonania, których oni nie podzielają. Znowu jak popatrzymy na badania Instytutu Badań Edukacyjnych, to okazuje się, że na poziomie gimnazjum to jest 10%, a w szkołach ponadgimnazjalnych to jest 6,3%. Tak więc oczywiście są takie sytuacje, że uczniowie czują się jakoś zdominowani przez nauczyciela, ale to nie jest ta skala zjawiska.

Pytanie, jak wyglądają wyniki badań reprezentatywnych, które dają dobry obraz rzeczywistej sytuacji, rzeczywistego spojrzenia uczniów na te zajęcia. Ja, jak wspominałem, przeprowadziłem takie 2 badania: w roku 2012 było badanie uczniów gimnazjów w Krakowie, a w roku 2014 było kolejne badanie, w szkołach licealnych i w technikach w Krakowie i w Białymstoku. Dobór szkół do badania był losowy, tak żeby zapewnić reprezentację. Tak że to były badania reprezentatywne, ale reprezentujące to, co się dzieje w Krakowie, i to, co się dzieje w Krakowie i w Białymstoku w gimnazjach i w szkołach średnich. Wkrótce pojawiło się to badanie Instytutu Badań Edukacyjnych, które jest o tyle świetne, że to są badania na reprezentatywnej próbie

18-latków mieszkających w ogóle w Polsce. Tak że jeżeli ja miałem dane dotyczące, powiedzmy, 2 dużych miast, to badania IBE pokazują, co się dzieje w skali całego kraju, w małych miastach, na wsiach itd., próba była dobrana tak, żeby reprezentowała cały kraj.

No więc jak wygląda ta sytuacja? Jeżeli popatrzymy na przydatność wiedzy, która jest przekazywana w ramach WDŻ, to w moim badaniu wychodziło, że w gimnazjach 68% uczniów twierdziło, że tak, ta wiedza jest przydatna. Spośród tych, którzy nie zadeklarowali wprost, że jest przydatna, część zajmowała stanowisko neutralne: może się przyda, a może się nie przyda. Tych, którzy jawnie zaprzeczali, żeby to im było przydatne, jak widzimy tutaj, jest kilkanaście procent. W liceach w Krakowie i w Białymstoku przydatność była oceniana na poziomie 59%. Pytanie, jak jest w badaniu dotyczącym całego kraju, którym są objęte jakieś mniejsze miejscowości, wsie, szkoły zawodowe itd. W badaniach IBE ten wskaźnik przydatności był na poziomie 74% w szkołach gimnazjalnych, a w szkołach ponadgimnazjalnych to było 75%. Tak więc okazało się, że w skali całego kraju ta rzeczywistość wygląda jeszcze trochę lepiej niż w tych badaniach takich lokalnych, powiedzmy, miejskich.

Jeżeli chodzi o przygotowanie samych nauczycieli, to jak to było oceniane? W tych moich badaniach powyżej 80% uczniów stwierdzało, że osoba prowadząca te zajęcia ma dużą wiedzę z tej dziedziny. W badaniu IBE było sformułowanie „prowadzący był dobrze przygotowany do zajęć” i zgadzało się z nim odpowiednio na poziomie gimnazjum 73% uczniów i na poziomie ponadgimnazjalnym 81%. Proszę pamiętać, że te badania IBE to są badania 18-latków, którzy patrzą wstecz na to, czego byli uczeni w gimnazjum i czego byli uczeni w szkołach średnich. Oni po czasie tak to oceniają.

Atmosfera zajęć i odnoszenie się do uczniów. Czy prowadzący zajęcia dobrze się odnosił do uczniów? 80–90% twierdzi, że wyraźnie tak. W badaniach IBE wygląda to podobnie. Oni mieli troszeczkę inną skalę, ja badałem to na skali 6-punktowej, oni na 5-punktowej, więc mogą być pewne różnice w wyliczeniach, ale ogólny kierunek jest bardzo widoczny: zdecydowana większość bardzo pozytywnie ocenia te zajęcia. Ci, którzy nie oceniają ich pozytywnie, najczęściej zachowują neutralność. Tych, którzy są wyraźnie niezadowoleni, jest znowuż garstka.

Czy nauczyciele są otwarci na pytania uczniów? Pytanie w moich badaniach było dychotomiczne. Jak widać, niemal 100% osób odpowiadało, że tak, są otwarci. W przypadku badania IBE badano to troszeczkę inaczej, ale to jest 80–85%.

Czy można było przedstawiać różne punkty widzenia, a więc czy była możliwa jakaś dyskusja w ramach tych zajęć? Znowuż w Krakowie i Białymstoku to jest powyżej 90%, a w badaniach ogólnopolskich to jest ok. 80% w każdym wypadku.

I ogólna ocena tych zajęć. Jeśli chodzi o sposób prowadzenia zajęć WDŻ, to powyżej 60% oceniało te zajęcia tak, że sposób prowadzenia im się podobał. Jeżeli popatrzymy na opinie ogólnopolskie, to są one bardzo zbliżone. Oczywiście zawsze jest tak, że będą jakieś osoby niezadowolone. Dlatego ja sobie zadaję pytanie: jeżeli są

jakieś zajęcia z matematyki, biologii, historii i gdybyśmy zapytali uczniów, na ile im się podoba prowadzenie zajęć, jak to oceniają, to czy te wyniki mocno by odbiegały od wyników dotyczących WDŻ, a jeśli tak, to w którą stronę?

Czy uczniom czegoś brakowało w tych zajęciach? To jest akurat przykład z tego mojego badania gimnazjów krakowskich. Jest tak, że na te 100% osób, które uczestniczyły w zajęciach, 80% nie stwierdziło, żeby im czegoś brakowało. 20%, czyli co piąta osoba, mówi, że czegoś im brakuje. Wydaje się, że to jest dosyć poważny odsetek, co piątej osobie jednak coś doskwierało. Pytaliśmy, co im doskwierało konkretnie. Okazuje się, że najczęściej oni nie byli w stanie powiedzieć, co im doskwierało, zostawili puste miejsce, nic nie wpisali. Często zdarzały się odpowiedzi typu „sex”, „seks”, „więcej seksu” itd. Na pewno na tej liście będą jakieś poważne zagadnienia, których uczniom brakowało, ale jak widać, to mieści się w dosyć wąskich granicach. „Nie puszczała porno”, prawda? Jak państwo mają badania młodzieży, to o autentyczności tych badań świadczy to, że tam zawsze będzie trochę wpisów wulgarnych, głupich itd. To są tematy, których brakowało w gimnazjach krakowskich.

Teraz wróć do tych badań IBE – one są bardzo interesujące, bo jak mówię, dają obraz sytuacji w całym kraju – i pytania, skąd młodzież czerpie wiedzę o seksualności. Tam była cała lista źródeł. Na miejscu pierwszym – i w większości badań tak wychodzi – są rówieśnicy. W tym badaniu IBE zarówno pozwolono uczniom wybierać dowolną liczbę pozycji z tej listy, jak i zapytano ich o to, jakie są najważniejsze 3 źródła. Te ciemniejsze paski pokazują odsetek osób, które wskazywały, że to jest dla nich najważniejsze źródło. Tak czy owak widać, że królują rówieśnicy. Ale to, co jest tutaj bardzo wyraźne, to to, że zaraz na drugim miejscu, z całkiem niezłymi odsetkami, znajdują się właśnie nauczyciel WDŻ i rodzina. Są tu też inni nauczyciele czy personel szkolny, który też jakoś zaznacza swoją obecność. Nie są to duże odsetki, ale jakaś część uczniów to wskazuje. Z drugiej strony jest duży udział internetu i, niestety, o czym Szymon Grzelak wspominał, część młodzieży – to głównie są mężczyźni – swoje wyobrażenia na temat seksualności czerpie z filmów pornograficznych.

Jeśli chodzi znowuż o pozytywną stronę, to podano uczniom ileś stwierdzeń i poproszono ich o ustosunkowanie się do nich, czy oni się z tymi stwierdzeniami zgadzają, czy się z nimi nie zgadzają. Są tutaj stwierdzenia typu: małżonkowie powinni być otwarci na dawanie nowego życia; w moim życiu są dużo ważniejsze sfery niż seks. Jak popatrzymy, jak w skali 0–4 ci 18-latkowie, ci młodzi dorośli się zgadzali, to widać, że z tymi stwierdzeniami, które są na górze, a które, powiedziałbym, są raczej takie bardziej sympatyczne, bo to np. stwierdzenie „nie chcę podejmować współżycia bez głębszego zaangażowania” itd., oni dosyć mocno się zgadzają. Jeśli chodzi zaś o takie powierzchowne podejście do seksualności, takie czysto instrumentalne, np. „mógłbym użyć seksu, aby uzyskać coś, na czym mi zależy”, to odsetek zgadzania się z takim stwierdzeniem jest relatywnie bardzo niski.

No i wreszcie interesująca sprawa: jak te przekonania, które tutaj widzieliśmy, się przekładają na źródła wiedzy, na to, skąd młodzież czerpie wiedzę o seksualności? 2

przykłady. Pierwszy to stwierdzenie „seks chciałabym/ chciałabym uprawiać tylko ze swoim mężem lub żoną”, to, na ile byśmy się z tym zgodzili, czy nie zgodzili. Jeśli popatrzymy na młodzież, która czerpie wiedzę od rodziny, a także z zajęć WDŻ, to okazuje się, że to sprawia, że oni bardziej chętni są, aby zgodzić się z tym stwierdzeniem, czyli rodzina i szkoła przepychają ich w stronę tego, żeby na seksualność patrzeć w kontekście małżeństwa i rodziny. Z drugiej strony koledzy, a w szczególności filmy pornograficzne pchają ich raczej w drugą stronę, do tego, żeby mniej zgadzać się z tym stwierdzeniem. Jeśli chodzi o podejście bardzo powierzchowne do relacji seksualnych: nie muszą być zaangażowani w związek, aby uprawiać seks, to tutaj zaobserwujemy coś przeciwnego. Rodzina i WDŻ będą ich raczej odpychać od takiego nonszalanckiego podejścia, natomiast koledzy, a w szczególności czerpanie „wiedzy” z filmów pornograficznych pchają ich właśnie w to, żeby mieć takie powierzchowne podejście do seksu.

Gdyby popatrzeć na to, jaki jest efekt rodziny, czyli na to, czy rodzina... Tutaj widzimy 2 przykłady: jeśli chodzi o małżeństwo, rodzina wzmacnia takie przekonanie, a jeśli chodzi o powierzchowne podejście do seksu, to rodzina zniechęca. Taki jest efekt rodziny w tych 2 przypadkach. Gdyby wziąć wszystkie 15 stwierdzeń, które mieliśmy, i popatrzeć, jaki jest efekt rodziny, a następnie popatrzeć, jaki jest efekt tych pozostałych źródeł, tzn. jakichś forów internetowych, rówieśników itd., moglibyśmy zobaczyć, które z tych źródeł popychają w tę stronę, w którą rodzina popycha młodzież, a które popychają w przeciwnym kierunku. Wygląda to mniej więcej w ten sposób. Okazuje się, że na szczycie listy, czyli tu są najbardziej zgodne efekty z tym efektem rodziny, są nauczyciele WDŻ, jak również w ogóle kadra szkolna. Tych, którzy są pod wpływem nauczycieli WDŻ, nauczycieli, psychologów, pielęgniarki szkolnej itd., te źródła wiedzy posuwają bardziej w tę stronę, do której skłaniają ich rodzice. Z drugiej strony, na przeciwnym krańcu tego continuum, są czasopisma pornograficzne, filmy pornograficzne, ogólnie filmy i telewizja. Niestety, również wpływy rówieśnicze działają w kierunku przeciwnym do działania rodziny.

I slajd podsumowujący. Gdybyśmy zwrócili uwagę na 4 stwierdzenia: „seks chciałabym uprawiać tylko ze swoją żoną/mężem” i „przez powstrzymanie się od współżycia przed ślubem wyraża się szacunek” – to jest bardzo niezgrabnie ujęte, ale z grubsza możemy zrozumieć, o co chodzi... Na osi pionowej jest skala, na ile zgadzam się z tym stwierdzeniem. 3 oznacza, że raczej tak, 2 – że raczej nie, powyżej 3 jest jeszcze „zdecydowanie tak”, poniżej 2 – „zdecydowanie nie.” Na osi poziomej z kolei jest pokazane, skąd czerpię informacje o seksualności. Skrajna lewa pozycja to „z internetu i z materiałów pornograficznych” i „ani z rodziny, ani ze szkoły”. Na drugim krańcu tego continuum są „rodzina i szkoła daje mi informację” oraz „nie korzystam w tej materii z internetu i z pornografii”. I zobaczymy: tak to wygląda, jeżeli chodzi o to pozytywne spojrzenie na seksualność w kontekście małżeństwa, małżeństwa i rodziny. Widać, że ci, którzy czerpią wiedzę z zajęć WDŻ, od rodziców, bardziej są skłonni do tego, żeby się zgadzać z takim podejściem. Z drugiej strony to podejście nonszalanckie, czyli takie, że mogę podejmować współżycie w ogóle bez zaangażowania emocjonalnego, nie

muszę być z nikim w związku itd., topnieje, jeżeli jesteśmy pod wpływem właśnie środowiska rodzinnego i czerpiemy wiedzę od nauczycieli WDŻ. Tak że gdy popatrzy się na lewą stronę, to widać, że ta część młodych ludzi, która jest pod wpływem internetu i pornografii, nie rozróżnia w ogóle tych sytuacji, część się zgadza, część się nie zgadza, tak to wychodzi mniej więcej pośrodku. Ale jak popatrzymy na tych, którzy korzystają z zajęć WDŻ, korzystają z tego, co rodzice chcą im przekazać, to widać, że tworzy się mocny rozdźwięk między tymi pozytywnymi stwierdzeniami, które młodzież akceptuje, i tymi raczej negatywnymi zachowaniami, które zaczyna odrzucać.

Reasumując, powiem, że jest tak, że ogólnie obraz WDŻ, który dają reprezentatywne, całościowe badania, rażąco odbiega in plus od obrazu, który można czasem spotkać w mediach, gdzie cytowane są jakieś tam fragmentaryczne badania niereprezentatywne. Młodzież ogólnie dobrze ocenia ten przedmiot, na zajęciach jest możliwość dyskusowania, naświetlania spraw z różnych punktów widzenia. Jest też tak, że ci młodzi, którzy czerpią wiedzę ze szkoły i od rodziny, mają poważniejsze, bardziej odpowiedzialne podejście do współżycia seksualnego, osadzone właśnie w kontekście rodziny, zgodnie z nazwą przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie.

Te badania, które cytowałem, to są badania IBE sprzed 5 lat, moje są jeszcze trochę starsze. Pytanie, czy w ostatnich 5 latach sytuacja jakoś się zmieniła. Pewnie warto byłoby tematowi się przyjrzeć i, tak jak wspominał dr Grzelak, monitorować sytuację, obserwować, co się dzieje, przy czym to musi być robione na rzetelnych, porządnym próbach reprezentatywnych, a nie za pomocą jakiegoś anegdotycznego materiału zebranego w internecie.

Tak więc ostatni mój postulat, że tak powiem, jest taki, że jeżeli miałyby być w ogóle wprowadzone jakiegokolwiek zmiany w prawie, w programach nauczania tego przedmiotu czy jakiegoś innego, to one muszą bazować na rozpoznaniu aktualnego stanu rzeczy. Nie może to być jakieś działanie w porywie, bo nam się wydaje, że nagle wprowadzimy coś supernowoczesnego, w ogóle niemającego jakiegoś podłoża w tym, jak wygląda rzeczywistość. Dziękuję serdecznie. *(Oklaski)*

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję panu Szymonowi Czarnikowi, który w ciągu kwadransa przedstawił tak ogromną dawkę wiedzy, która wyposaża nas w przekonanie, że idziemy w dobrym kierunku, że to, co robimy, jest bardzo ważne, bardzo istotne i podstawowe. Tak że bardzo panu dziękuję. Liczę na to, że pan również przekaze swoją prezentację komisji, tak żebyśmy mogli z tego skorzystać, bo chęć korzystania zgłasza bardzo wiele osób.

Proszę państwa, chciałabym teraz zapowiedzieć 25-minutową przerwę. Mam wielką prośbę, żeby wrócić tutaj z foyer Senatu na godzinę 14.00, tak żebyśmy mogli kontynuować nasze seminarium. Wyjdziemy z tej sali w prawo i tam jest foyer Senatu, tam zapraszam na kawę, herbatę, a przede wszystkim na rozmowy, jakie państwo będą prowadzili.

(Przerwa w obradach)

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Szanowni Państwo, bardzo dziękuję za wielką, świadomą dyscyplinę, jaką państwo prezentujecie, bo zgodnie z moją prośbą wróciliście państwo o czasie na salę, żebyśmy mogli kontynuować nasze seminarium.

Ponieważ pani minister opuści nas o godzinie 14.30, bardzo proszę o zabranie głosu.

Pani Minister, proszę.

Sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej Iwona Michalek:

Dziękuję bardzo, Panie Przewodniczący.

Szanowni Państwo!

Rzeczywiście muszę opuścić państwa, bo za chwilę muszę być w innym miejscu, ale zostaje tutaj moja współpracownica, pani Danuta Pusek, która będzie do końca, i wszystkie państwa uwagi będą zapisane i, że tak powiem, przyniesione do ministerstwa.

Szanowni Państwo, ja chce powiedzieć, że w przerwie było bardzo dużo pozytywnych emocji, bardzo pozytywnych informacji. Wszyscy jesteśmy zachwyceni tym, co do tej pory usłyszeliśmy, zadowoleni z tego. Chcę podziękować szczególnie panu senatorowi Szymańskiemu za to dzisiejsze spotkanie i tym osobom, które dzisiaj występowały. Badania – wspinała rzecz.

Co mogę powiedzieć ze swojej strony? My jako Ministerstwo Edukacji Narodowej... Ja jako osoba odpowiedzialna za ten obszar zobowiązuję się do tego, że w ciągu 2 miesięcy, czyli po wyborach – no, bądźmy zupełnie szczerzy, to trzeba sobie powiedzieć – spotkamy się z panią Teresą, z osobami, które dzisiaj występowały, i zastanowimy się, co dalej, jak wzmocnić, bo chcemy to zrobić, bardzo wzmocnić WDŻ w szkołach, gdyż bardzo nam na tym zależy.

Pani Teresa sygnalizowała również sprawę kształcenia nauczycieli. Mimo że mamy ich w tej chwili, w niedalekiej przyszłości może ich zabraknąć, też musimy się zastanowić nad tym. Ja postaram się na to spotkanie zaprosić przedstawicieli Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, żebyśmy też o tym kształceniu porozmawiali.

W przeciągu 2 miesięcy ma się odbyć narada kuratorów oświaty w Sulejówku, m.in. poświęcona temu tematowi, i będę rekomendowała kuratorom oświaty zorganizowanie w województwach podobnych spotkań jak to tutaj. Bardzo chcielibyśmy, żeby na te spotkania zaprosić właśnie dyrektorów szkół, żeby im uświadomić, jak ważny jest ten obszar.

Wiele osób sygnalizowało również, że badania w tej chwili prezentowane, jednak z 2012 r., 2015 r., już powinny być, że tak powiem, uaktualnione. Nie wiem jeszcze w tej chwili, nie umiem powiedzieć, skąd wziąć na to pieniądze, bo trzeba ich po prostu poszukać, ale mam tę świadomość, że żeby rozmawiać, jak aktualnie wygląda to w szkołach, w rodzinach i wśród młodzieży, musimy ponowić badania, być może je jako przeprowadzić, zastanowić się nad tym.

Tak więc ja ze swojej strony zobowiązuję się do tego, że... Ten temat jest bardzo ważny, będę chciała go bar-

do wzmocnić na różne sposoby, czyli będą to i badania, i spotkania z kuratorami, z dyrektorami szkół, i być może jeszcze inne działania, które przyjdą nam do głowy, a których nadrzędnym celem będzie wsparcie tego typu działań w szkołach i wśród młodzieży. Dziękuję państwu bardzo. (Oklaski)

(Głos z sali: Dziękujemy za poświęcony czas i zrozumienie.)

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Dziękuję, Pani Minister, za obecność, jak również za te deklaracje, które pani w tej chwili wygłosiła. To dla wszystkich państwa na pewno jest bardzo ważne, dla komisji senackiej również. Dziękuję bardzo.

Chciałbym w tej chwili zapowiedzieć panel zatytułowany: współpraca nauczyciela WDŻWR z rodzicami, dyrekcją i radą pedagogiczną warunkiem powodzenia zajęć.

Poproszę tutaj pana Wawrzyńca Kowalskiego, który poprowadzi ten panel, a który jest nauczycielem, konsultantem WDŻ, oraz uczestników: panię Joannę Wołoszyn, Agnieszkę Jackowską, Marię Fortunę-Sudor i pana Michała Czerwińskiego. Bardzo proszę.

Tu, do tego stołu bardzo zapraszam, bo myślę, że jest ważne, żeby państwo byli obok siebie i byli widoczni.

Bardzo proszę.

Pan Wawrzyniec Kowalski:

Dziękuję, Panie Przewodniczący, Panie Senatorze, Szanowni Państwo, za umożliwienie zabrania głosu na tym spotkaniu seminaryjnym również praktykom, bo obok mnie zasiedli nauczyciele wychowania do życia w rodzinie właściwie z każdego etapu edukacyjnego, począwszy od szkoły podstawowej, a skończywszy na liceum włącznie. W pracy w warszawskich szkołach ma doświadczenie pani Agnieszka Jackowska. Pani Joanna Wołoszyn aktualnie uczy w szkole podstawowej w Wawrzeńcyczach, jest to zespół szkół. Pani Maria Fortuna-Sudor jest nauczycielem XLIII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. Pan Michał Czerwiński jest nauczycielem wychowania do życia w rodzinie, ale jednocześnie mediatorem rodzinnym i trenerem programu „Archipelag Skarbów”. Tak więc jako praktycy spróbujemy spojrzeć na specyfikę tych zajęć trochę od strony właśnie kuchni, bym powiedział.

Podstawowy warunek powodzenia zajęć wiąże się ze specyfiką tych zajęć. Bez współpracy nauczyciela z dyrekcją szkoły, z gronem pedagogicznym, z rodzicami zajęcia albo będą na bardzo mizernym poziomie i będą odbywały się na zasadzie takiego formalnego odhaczenia, że są realizowane, albo w ogóle nie będą realizowane w szkołach. Niestety, sytuacja jest taka, że to często nauczyciel wychowania do życia w rodzinie musi zabiegać o tę współpracę, począwszy od pierwszego spotkania z rodzicami w danym roku szkolnym, mimo tego, że zgodnie z rozporządzeniem za zorganizowanie tych zajęć odpowiedzialny jest dyrektor szkoły.

I właśnie chciałbym najpierw zwrócić się do moich panelistów z pytaniem, dlaczego nasze zajęcia w wielu

sytuacjach... W mediach też się przewija takie kontestowanie tego, dlaczego nauczyciel wychowania do życia w rodzinie ma się przedstawiać rodzicom, ma prezentować się. Przecież każdy inny nauczyciel takiego obowiązku nie ma, chyba że jest wychowawcą klasy, to siłą rzeczy z rodzicami współpracuje. Jak to wygląda od strony właśnie nauczyciela prowadzącego? Czy zechciałyby panie albo pan powiedzieć?

Pani Agnieszka Jackowska:

Ja uczę tego przedmiotu od ponad 20 lat na wszystkich poziomach szkół, w szkołach państwowych, w szkołach katolickich. Odpowiedź na to pytanie jest bardzo złożona. Przede wszystkim jako rodzicowi kilkorga dzieci wydaje mi się, że to jest dobry kierunek, bo ze względu na tę zmianę kulturową, która do nas przyszła, rodzice powinni to wiedzieć. Ale w tym pytaniu, jak zrozumiałam, jest troszkę inna intencja, to tzw. kij w mrowisko: dlaczego troszeczkę podejrzliwie wszyscy na nas patrzą i nas nie wspierają? Ale pozwólcie państwo, że zanim na to pytanie odpowiem, bardzo króciutko powiem o jednej sprawie, która tutaj nie została przypomniana.

Uważam, że na tle tych wyników badań, za które jeszcze raz... W ogóle dziękujemy panu senatorowi, że zorganizował to spotkanie, dziękujemy panu Grzelakowi, panu Czarnikowi za te fantastyczne dane, w miarę aktualne – a przecież my ich nie znamy – z których się wyłania jedno. Proszę państwa, wiemy, i to czujemy, pracując z młodzieżą, że właściwie, bym powiedziała, co miesiąc zmienia się sytuacja. Niestety, to, że jest tak dobrze, że i rodzice... Ja też prowadziłam badania ewaluacyjne swojej pracy i miałam bardzo podobne wyniki, czyli takie, że w zasadzie prawie wszyscy doceniali potrzebę tych spotkań. Znajdowałam dowartościowanie w tej służbie, tak jak tu jest powiedziane. Niemniej to nie znajduje niestety odzwierciedlenia w takim prowadzeniu tego przedmiotu na skalę ogólnopolską. W jakim sensie to mówię? W takim, że my, nauczyciele, potrzebujemy większego wsparcia ze strony ministerstwa, dlatego że to nie jest tylko przedmiot taki jak każdy inny. Tu było powiedziane, że w tej chwili toczy się walka kulturowa o kształt polskiej tożsamości i polskiej młodzieży.

Czy państwa nie uderzyła zmiana postaw, szczególnie u dziewcząt? Ja mam 6 córek. One jeszcze poszły drogą, która jest naszą drogą, ale już najbliższe ich grono... Dziewczęta w dużym mieście mówią: nie chcę mieć dzieci, odkładam zakładanie rodziny, po co mi to? Słuchajcie, proszę państwa, to są szokujące zmiany postaw. I nasze bycie w szkole... my oczekujemy... Co chcę powiedzieć? Wydaje mi się, że trzeba przypomnieć, że Polska ratyfikowała za poprzedniego rządu z punktu widzenia naszego przedmiotu bardzo szkodliwą konwencję, tzw. konwencją przemocową, stambulską, która ma w swoich założeniach – przeczytajmy to jeszcze raz – promowanie innych postaw, innych związków. Jak powiedzieliśmy, póki jest jeszcze dobrze... To jest tak, że to idzie siłą rozpędu i jest dobrze, bo jeszcze wychowujemy naszą młodzież w duchu bardzo naturalnego spojrzenia na rodzinę, ale nasze dzieci w tych smartfonach i komórkach codziennie dostają inne przekazy.

I ja chcę powiedzieć tyle: współpraca... Ja miałam kilkukrotne jej doświadczenie, bardzo dobre, bo dobrze było to odebrane. Pytanie: jak współpracować? Ja musiałam sama proponować w radach pedagogicznych, np. przekażywałam owoce w Sejmie odbywającej się fantastycznej konferencji o seksualizacji naszych dzieci. I np. w gronie... To był akurat zespół szkół katolickich, duży, w Warszawie, wiodąca szkoła i tam wszyscy nauczyciele w zasadzie wiedzieli, że takie są dane. Jak dzisiaj pan Czarnik powiedział, chłopcy codziennie mają do czynienia z pornografią i taka jest prawda. Dochodzą do tego różne informacje. Dlaczego to mówię? Bo jednak nieskreślenie naszej współpracy na niwie tej konwencji powoduje, że ciągle jest zielone światło dla innego nurtu, proszę państwa.

Chciałabym też powiedzieć, że wydaje mi się – i teraz skończę myśl – że współpraca z radą pedagogiczną jest bardzo owocna, otwierają się oczy. Ale dlaczego np. nie ma więcej tych szkoleń na poziomie centralnym, tak żebyśmy właśnie my, nauczyciele, byli bardziej wspierani, żeby było wiadomo, że nie jesteśmy jakimiś niszowymi dinozaurami widzącymi jakiś świat, którego już nie ma?

Np. zawsze z zainteresowaniem śledzę założenia ministerstwa edukacji na dany rok. Punkt pierwszy w założeniach na ten rok: profilaktyka uzależnień w szkołach, palcówkach oświatowych, wychowanie do wartości przez kształtowanie postaw obywatelskich i patriotycznych. Nas to też dotyczy. Ale, proszę państwa, dlaczego my się... Może źle to odbieram. Ale dlaczego tutaj nie określamy, jakich wartości? Nasza młodzież potrzebuje jasnych komunikatów. I ja o to apeluję, żebyśmy byli wspierani. I na poziomie założeń... Nauczyciel, który się interesuje, chce dobrze pracować, widzi tutaj wartości podstawowe i je realizuje w programach. Idzie do szkoły i ma wsparcie w MEN. A jeżeli tutaj nie dopowiemy? Tamta strona, proszę państwa, nie czeka na gładkie słowa, tylko, że tak się wyrażę, wali między oczy. Cytuję: jesteśmy... Ja mam dzieci jeszcze w liceach i codziennie słyszę, z jakim przekazem dzieci się stykają w warszawskich szkołach, w liceach, kiedyś dobrych. Tamta strona nie cedzi słów. Tak więc ja uważam, że pierwsza sprawa to doświadczenie. Trzeba współpracować, wychodzić. Ale też oczekujemy może większego wsparcia na tym poziomie instytucjonalnym. I doceniajmy też te badania, które już mamy. Bo one są tym językiem u wagi, pokazują, że świat zmienia się bardzo szybko i że nie możemy wyjść z tej konferencji z takim poczuciem: aha, to jeszcze jest dobrze, bo ludzie nas dobrze oceniają, rodziny, i my spełniamy... To my, jako nauczyciele, potrzebujemy wsparcia, takiego systemowego. To chciałabym powiedzieć.

Pani Maria Fortuna-Sudor:

Ja chciałabym się odnieść do tego, co pani Agnieszka mówiła...

(*Głos z sali: Proszę, mikrofon.*)

...ale przede wszystkim będę mówić właśnie o tym, co lokalne. Bo każdy z nas pracuje jednak lokalnie. Wspomniana współpraca z dyrektorem... To nie jest tak, że my musimy czekać, aż dyrektor do nas przyjdzie. Jeśli w szkole się coś dzieje... Ja miałam w liceum taką sytuację,

już drugi rok, że nauczyciele, wychowawcy przygotowali sobie takie kartki, na których rodzice mieli napisać zobowiązanie, że rezygnują z przedmiotu. Proszę państwa, ja musiałam stanąć w pokoju nauczycielskim i powiedzieć: nie. I w tym momencie usłyszałam: dlaczego nie? Poszłam do pani dyrektor i powiedziałam, dlaczego nie. I było tak, jak ja chciałam. Tylko za tym idzie też to, co jest moich obowiązkach: iść do każdej klasy, do każdej grupy rodziców, przedstawić się, powiedzieć, z jakiego programu korzystam, i następnie zaproponować udział.

I skoro już jestem przy głosie, to chciałabym od razu – bo nie wiem, czy potem będzie to jeszcze możliwe, czasu mamy niewiele – powiedzieć taką rzecz. Ja uczyłam w szkole podstawowej, uczyłam w gimnazjum, chyba najdłużej, i teraz uczę w liceum. Pamiętam, że w gimnazjum wszyscy moi uczniowie chodzili na lekcje wychowania do życia w rodzinie. Pojedyncze osoby były zwalniane i z reguły rodzice przeprasali, tłumaczyli, że np. dziecko ma szkołę muzyczną – a wychowanie do życia w rodzinie to była jedna z ostatnich lekcji – albo dojeżdżało z daleka i rano nie mogło przyjść np. na 8.00, rodzice mu darowywali tę godzinę. Ale teraz pracuję w liceum i pamiętam, że w zeszłym roku przeżyłam szok i zastanawiałam się... Ja zawsze szukam winy w sobie. Zastanawiałam się, co się dzieje, że ja mam w klasie połowę uczniów. Myślałam, że coś źle robię. Szukałam sposobu. I dopiero moja koleżanka, który uczy w jednym z krakowskich liceów, uświadomiła mi, że to tak jest. Ona zresztą mi powiedziała ostatnio, że przyszła... U niej w szkole lekcje wychowania do życia w rodzinie zaczynają się o 7.10. Przyszła rano – to była klasa I – i zobaczyła, że cała klasa jest. Mówi: cudownie. A oni mówią: nie, nie, proszę pani, myśmy przyszli się wypisać. To jest ten problem. Ja wiem, że tak jest zapisane, że to ma być pierwsza albo ostatnia lekcja. I jeśli te lekcje są bardzo wcześnie albo bardzo późno, to rodzice naprawdę bardzo często zwalniają tych uczniów. I nie wiem, jak rozwiązać ten problem. Nie wiem. Ale często tak jest, więc od razu o tym mówię. Bo taki problem jest.

I już żeby podsumować, żeby oddać głos koleżance... Najwięcej – przynajmniej tak to wygląda na podstawie moich obserwacji – mogą nauczyciele w szkołach podstawowych. W liceum my budujemy na czymś, co już zostało zbudowane. Jeśli wcześniej się, przepraszam za kolokwializm, zawali – a słyszę takie informacje, że dzieci przez całą lekcję mają włączony film, albo jest, jak to się mówi, róbta, co chceta – to przepraszam, ale w tym momencie choćbym ja na głowie stanęła, to przekonam 5 osób, 10, ale wszystkich na pewno nie. I z tych 5 też się cieszę. Dziękuję pięknie.

Pani Joanna Wołoszyn:

Ja uczę w szkole na wsi. To jest szkoła niedaleko Krakowa. Muszę powiedzieć, że mam bardzo dobre doświadczenie. Uczę dopiero 6 lat. I tutaj zgadzam się z tym, co powiedziała pani, że... Uczyłam w gimnazjum, uczyłam w szkole podstawowej. I jednak ogromne zainteresowanie i zapotrzebowanie na ten przedmiot jest wśród tych młodszych dzieci. Ja widzę u dzieci z klas IV, V, VI, VII, teraz VIII... Muszę też powiedzieć, że ja mam dobre doświad-

czenia, jeżeli chodzi o współpracę z dyrekcją i z radą pedagogiczną, a także z rodzicami. W tym roku np. zdarzyło mi się, że przyszła do mnie mama dziecka z klasy IV – a to jest dla tych dzieci przedmiot nowy, ja teraz tego przedmiotu akurat w tej klasie nie uczę – i prosiła, żeby powiedzieć dzieciom, jak bardzo ważny jest ten przedmiot, uświadomić dzieciom, żeby oni też... Bo rodzice zauważają, że jeden drugiego namawia: może nie chodźmy, bo to jest na ostatniej lekcji. Tak jest np. w przypadku tej klasy IV. Chociaż jestem trochę zaskoczona, bo ja pamiętam, że gdy uczyłam klasę IV, to dzieci bardzo lubiły chodzić na te zajęcia. Ja tutaj nie wiem, co jest... Być może to jest też kwestia nauczyciela, który uczy, osobowości tego nauczyciela. Na pewno. Ja, obserwując np. nauczycieli w ogóle różnych przedmiotów, też to widzę. I widzę po sobie i po innych, że – no, niestety, trzeba powiedzieć prawdę – nie każdy ma predyspozycje, żeby uczyć tego przedmiotu. Ten przedmiot trzeba po prostu czuć. Niestety, w naszej szkole często jest tak, że dyrekcja namawia nauczyciela, żeby może zrobił WDŻ, bo brakuje godzin. A to jest po prostu męczarnia. Bo tutaj...

(Głos z sali: Nie tylko dla nich.)

Nie tylko dla nich, tak. Bo to jest naprawdę specyficzny przedmiot. Ja czasami widzę, że ja muszę lekcje... Temat, który miałam do zrealizowania, muszę gdzieś tam szybciej przemycić, bo są inne problemy, bo dzieci potrzebują rozmowy. Dzieci bardzo często na tych zajęciach potrzebują z nami porozmawiać. Ja zauważyłam, że czasami jesteśmy dla danej klasy jedynymi osobami, z którymi te dzieci mogą porozmawiać. Z czego to wynika? Doświadczyłam tego na własnej klasie. Wydawało mi się, że jak ja będę miała z moją klasą – klasa VII, VIII – wychowanie do życia w rodzinie, to będzie rewelacyjnie. Nie. To była największa porażka. A dlatego tak jest, że... Np. w tym roku dziewczynka z innej klasy zapytała mnie: proszę pani, dlaczego my nie mamy z panią? Mówię: ale macie z inną panią. A ona: ale wie pani co, to już tak nie będzie, bo ta pani jest naszą wychowawczynią i nie mamy już takiej śmiałości. I to też jest dla mnie takie doświadczenie, że łatwiej jest rozmawiać z nauczycielem, z którym nie ma się innych lekcji. A najtrudniej uczyło mi się, przynajmniej w mojej własnej klasie. Za dużo się znaliśmy. Za dużo było między nami – ja uczę też polskiego – innych trudnych sytuacji. I nagle ja musiałam z tej lekcji polskiego, na której byłam nie zawsze tą dobrą panią, przejść na WDŻ, gdzie muszę być dla nich super, prawda? To jest... Według mnie to się troszkę przekłada na relacje rodzic-dziecko. Chodzi o to, że czasami dzieciom jest łatwiej porozmawiać o pewnych sprawach trudnych, osobistych z osobą obcą, z którą nie mają jakiejś takiej emocjonalnej więzi. Tak jak lekarz nie powinien leczyć swojego dziecka, prawda? Chociaż podkreślam, że rodzice są pierwszymi, najważniejszymi nauczycielami. Dziękuję.

Pan Michał Czerwiński:

Ja wprawdzie nie jestem czynnym nauczycielem WDŻ, ale chciałbym się z państwem podzielić swoim doświadczeniem pracy jako trener programu „Archipelag Skarbów”, ponieważ ten program, także w ocenie różnych nauczycieli, z którymi się spotykaliśmy, świetnie wpisuje się w całą

podstawę programową. Bardzo często podczas programu podchodzili do nas właśnie nauczyciele WDŻ i bardzo nam dziękowali, głównie za to, że mamy bardzo spójny przekaz, że te treści, o których my mówimy, są tak jakby potwierdzeniem tego, co oni przekazują młodzieży na lekcjach.

Ten nasz program też obejmuje takie 3 płaszczyzny działania: mamy 2-dniowe spotkanie z młodzieżą, jest też spotkanie z nauczycielami, radą pedagogiczną, i jest też spotkanie z rodzicami. Wszędzie przekazujemy dokładnie te same treści. I też widzimy bardzo dużą potrzebę tego, żebyśmy o tym mówili, szczególnie na spotkaniach z rodzicami. Po spotkaniach rodzice do nas przychodzą, dziękują nam, że w ogóle podejmujemy taki temat. I też widać, że jest, jak myślę, taka trudność z tym, żeby o takich sprawach rozmawiać po prostu w domu rodzinnym, że cały czas te tematy są tematami tabu i łatwiej jest rodzicom scedować, że tak powiem, to wychowanie na szkołę czy też właśnie na takie programy uzupełniające jak „Archipeląg Skarbów”.

Pan Wawrzyniec Kowalski:

Dziękuję.

Często właśnie przed rozpoczęciem realizacji zajęć – ten problem już tutaj wybrzmiał – można się spotkać z taką sytuacją, że zanim nauczyciel spotka się z rodzicami, już otrzymuje informacje zwrotne o rezygnacji z zajęć. Dlatego w rozporządzeniu jest wymóg zorganizowania spotkania informacyjnego z rodzicami przed rozpoczęciem realizacji zajęć. Niemniej jednak w wielu wypadkach są pewne trudności organizacyjne, zwłaszcza w większych szkołach. Chciałbym teraz właśnie zapytać, jak szkoły radzą sobie organizacyjnie z wypełnieniem tego obowiązku.

Pani Maria Fortuna-Sudor:

To ja mogę zacząć. W naszej szkole, a właściwie we wszystkich szkołach, w których pracowałam, i w podstawówce, i w gimnazjum, i w liceum... W liceum, gdzie obecnie pracuję, jest tak, że spotkanie z rodzicami odbywa się na pierwszym spotkaniu rodziców z wychowawcami. Wtedy ja w każdej klasie, gdzie pierwszy raz idę do rodziców, proszę, żebym mogła przedstawić program... tzn. najpierw sama siebie przedstawić, a potem program, z którego korzystam. I ewentualnie zaprosić do rozmowy. A więc pierwsze lekcje, pierwsza, druga lekcja z reguły są przed tym spotkaniem. Ja znam zasady, ale nigdy nie robię z tego problemu. I to jest okazja, żebym też poznała uczniów, przynajmniej teraz, w liceum, właśnie wtedy jest okazja do rozmowy. Pytam, jak wyglądały lekcje w szkole podstawowej, czy oni na te lekcje chodzili, czy nie, a jeśli nie, to dlaczego. Stąd mam te informacje, które teraz zebrałam. I robię takie lekcje bardzo ogólne, co się okazuje plusem, bo ktoś mi potem mówi: nie chodziłem na te lekcje w szkole podstawowej, ale to było takie fajne, to może spróbuję. Nie zawsze, jeśli szkoła jest duża, pani dyrektor może zrobić takie spotkanie w pierwszym tygodniu. Nie wymagam tego od... Nie pójść do pani dyrektor i nie powiem, że ma teraz specjalnie... Zresztą obawiam się, że rodzice by nie przyszli specjalnie na takie spotkanie. Tak praktycznie na to spoglądam. Trzeba

wyjść rodzicom naprzeciw. I tak to jest w naszej szkole od lat, najpierw w gimnazjum, a teraz w liceum.

Pani Joanna Wołoszyn:

Ja powiem, że w mojej szkole jest podobnie, bo takie spotkanie odbywa się na pierwszym zebraniu z rodzicami, które jest zwykle w drugim tygodniu szkoły. Zajęcia też na początku odbywają się przed spotkaniem. No, ja mam taką metodę, że na pierwszych zajęciach, kiedy dzieci pierwszy raz mają ten przedmiot, np. w klasie IV, można sobie dzieci kupić, pokazać czy zrobić coś innego. Oni zobaczą, że to jest inny przedmiot, że nie ma podręczników, nie trzeba się uczyć, jest jakaś zabawa, rozmawia się. I oni już stwierdzają, że WDŻ to jest najlepszy przedmiot w szkole. Ja to zauważyłam. Tutaj usiądziemy, tu się zabawimy, tutaj coś i po prostu już to jest ich ukochany przedmiot. A później jest spotkanie z rodzicami. Ja muszę powiedzieć, że u mnie w szkole każdy z nauczycieli, z wychowawców, zwłaszcza tych klas, w których ten przedmiot jest pierwszy rok realizowany, dostaje w takim rozporządzeniu od pani dyrektor, że nauczyciel WDŻ ma wejść, zaprezentować... Jest to po prostu zarządzenie dyrektora. Wychowawca ma się umówić. Ja zwykle z koleżankami... Ja mówię: to ty wchodzisz na 5–10 minut, ja wychodzę, załatwię coś w innej klasie. Jest to naprawdę spójne. I muszę powiedzieć, że w mojej szkole ta współpraca jest naprawdę bardzo dobra. Ostatnio nawet dostaliśmy dużo pieniędzy na zakup pomocy. Tak że, no, mam bardzo dobre doświadczenie. Dziękuję.

(Brak nagrania)

Pani Agnieszka Jackowska:

...Ponieważ w większości szkół, w których uczyłam, był to przedmiot zalecany i nie było... Wszyscy uczniowie byli zapraszani, żeby uczęszczali na te zajęcia. Więc... A w jednej ze szkół spotkałam się z taką sytuacją, że właśnie poproszono mnie o zaprezentowanie rodzicom... Albo było to też na stronie internetowej. Po prostu parę słów na temat nauczyciela, kto uczy, do jakich wartości będzie się odnosił ten nauczyciel i ogólnie jaki program będzie realizowany. I wtedy rodzice – tam, gdzie te zajęcia nie były obligatoryjne – po prostu, no, podejmowali decyzję razem z dziećmi.

Ja w tym pytaniu... Ja ciągle myślę, że jesteśmy tu w większości chyba osobami, które znają ten przedmiot, chcemy właśnie wspierać rodzinę, rodziców i dobrze go realizować. No, ale ciągle jednak nie możemy – tak mi się wydaje – być oderwani od tego, co się dzieje w wielu samorządach, szczególnie w dużych miastach. Ja przepraszam, że... Ja rozumiem, że to jest bardzo ważne, żebyśmy też od strony takiej... może na takim gruncie nie tylko pojedynczych szkół... Bo ja też mam same dobre doświadczenia. Nie miałam nigdy żadnych problemów ani z dyrekcją, ani z uczniami. No, ale w tym pytaniu nie chodzi o partycularne doświadczenia, chodzi o to, że właśnie w związku z pojawieniem się nacisków w sprawie realizowania standardów WHO, które, jak wiemy, mimo deklaracji i może odstąpienia od takich pomysłów jednak są realizowane... Rozmawiałam tu z państwem też w kuluarach i wiemy, że

pod płaszczykiem szkoleń antyprzemocowych te tematy wypływają i one ciągle są wdrażane. I wydaje mi się, że o to chodzi. Jeżeli... Rodzice mają prawo wiedzieć, kto będzie uczył. Ja uważam, że jest to obowiązek szkoły bardzo szczegółowo przedstawić, kto uczy przedmiotu, nazwać wartości, które będzie realizował, kierunek, powiedzieć, jak ta osoba postrzega małżeństwo, jakie ma wykształcenie i podejście do dzieci. I wtedy rodzice mogą podejmować wolne decyzje. Bo, umówmy się, my zakładamy, że...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

No, właśnie. No, właśnie. Po prostu musi być uniwersalne rozwiązanie. I ja, jako rodzic i też jako nauczyciel zawsze będę za tym, żeby po prostu na początku roku było przedstawienie osoby prowadzącej i zarysu programu. I wtedy jest szanowanie wolności wyboru, prawda? To, że to są... Rzeczywiście, tak jak tutaj moje przedmówczynie mówiły, młodzież potrzebuje – wiemy to chyba wszyscy, jak tu siedzimy na tej sali – dialogu, wysłuchania, dyskusji. Oni mówią... Wszystkie moje doświadczenia na różnych szczeblach, i w tych klasach IV, bo je też uczyłam, i w liceum... Oni mówili: proszę pani, wreszcie możemy powiedzieć, co myślimy, wreszcie możemy się z panią pospierać, wreszcie możemy o coś zapytać. I nie jest to tak sensu stricto oceniane. To też jest ważne, żeby ten przedmiot nie miał takiego charakteru klasówkowo-kartkówkowego, żeby nie było ważenia ocen, żeby oni, że tak powiem, w przestrzeni tego przedmiotu mogli się poczuć bardziej swobodnie. To jest bardzo istotne, żeby się otworzyli. Ja sobie to cenię. Ale informacja o nauczycielu przedmiotu jest konieczna. Rodzice mają do tego prawo, a szkoła powinna to zrealizować. Takie jest moje zdanie. Dziękuję.

Pan Wawrzyniec Kowalski:

Troszkę pani Agnieszka ubiegła moje kolejne pytanie, ale z drugiej strony to bardzo dobrze, bo teraz to się będzie zająć. Bo chciałem właśnie przywołać jeszcze to zarządzenie, już historyczne, z 1993 r., gdzie w załączniku była mowa właśnie o etyce nauczyciela. Tam był taki zapis, że nauczyciel przedmiotu powinien posiadać wiedzę, kompetencje wychowawcze, postawę troski o dobro wychowanka, emocjonalną dojrzałość i formację etyczno-moralną. Powinien kształtować u uczniów takie postawy i nawyki związane z życiem w rodzinie i grupach rówieśniczych, które wynikają z przyjętego systemu wartości i sprzyjają podejmowaniu odpowiedzialnych decyzji. Dzisiaj w wielu wypadkach w takim potocznym rozumieniu czy postrzeganiu przedmiotu wychowania do życia w rodzinie zawężamy to właściwie do tego pierwszego członu, wiedzy o życiu seksualnym człowieka. Te pozostałe elementy, nawet wynikające z samego rozporządzenia, gdzieś umykają. Tam jest mowa też o wartości rodziny, wartości życia w fazie prenatalnej, odpowiedzialnym rodzicielstwa i zasadach tego. Tak że właśnie tutaj pokazują tę potrzebę... Obecnie te postulaty są nadal aktualne i pożądane. Nie wystarczy wyposażenie tylko w taką właśnie sensu stricto wiedzę, czyli formalne przygotowanie. Od nauczyciela wychowania do życia w rodzinie wymaga się jednak dużo więcej. I bardzo szybko zarówno rodzice, jak i uczniowie, a może przede wszystkim uczniowie weryfikują, na ile nauczyciel

jest wiarygodny w tym, co przekazuje. Jakie są państwa doświadczenia w tym zakresie?

Pani Maria Fortuna-Sudor:

Ja, przygotowując się do tego spotkania, wynotowałam sobie taki postulat: nauczyciele powinni się utożsamiać z przekazywanymi treściami, inaczej są niewiarygodni. To jest dokładnie odpowiedź... Gdy idę na spotkanie z rodzicami, na to pierwsze spotkanie w pierwszej klasie liceum, kiedyś w pierwszej klasie gimnazjum, to się przedstawiam i mówię, że jestem żoną od 31 lat, matką, teraz już teściową. I to jest jak gdyby moja legitymacja. Mówię o tym też moim uczniom. I oni mówią: co? Tak długo pani wytrzymała? Ja mówię, że to mój mąż tak długo wytrzymał ze mną. To jest takie podejście nieośmieszające, ale lekkie. To nie musi być zawsze z patosem i na wysokim poziomie. To sprawia, że uczniowie są tym zainteresowani. Zdecydowanie tak uważam.

To, co jest niebezpieczne, to – nawiązując do wypowiedzi pani Agnieszki – sytuacje, kiedy w szkole komuś zaleca się jak gdyby uzupełnienie etatu i w związku z tym ktoś idzie i robi wychowanie do życia w rodzinie. Potem mówi: no, muszę uczyć. Bierze program Rubikonu, z którego ja od lat korzystam, i robi lekcję, na której mówi: słuchajcie, najskuteczniejszą metodą antykonceptyjną – ja cytuję tutaj konkretne słowa – są plastry. Efekt jest taki, że rodzic zabiera dziecko z lekcji. I dyrektor na to nie reaguje. Ja też, jako nauczyciel, jestem tylko nauczycielem, też nie mogę bezpośrednio iść i donosić. Ale takie sytuacje się pojawiają. W takim momencie, jak mówię, taki nauczyciel jest dla mnie spalony. Nie powinien uczyć tego przedmiotu. Bo to no chyba nie o to chodzi. Podaję przykład, ponieważ przykładem jest łatwiej tutaj zaznaczyć, pokazać tę sytuację. Dziękuję.

Pani Joanna Wołoszyn:

To ja tutaj dodam i potwierdzę to, co mówiła koleżanka: że musimy być autentyczni i wiarygodni dla tych dzieci. Musimy też umieć się czasami przyznać do błędów, nie możemy pokazywać, że my jesteśmy doskonali itd. Przez taką autentyczność buduje się też zaufanie. No, ja może mam łatwiej przez to, że pracuję w szkole, które nie jest duża, tzn. ok. 300 dzieci, jestem tam znana, stamtąd pochodzę, tam chodziłam do szkoły, moje dzieci tam chodziły do szkoły. Dzieci wiedzą, na co mogą sobie przy mnie pozwolić, jak ja na co zareaguję. I jest mi łatwiej też przez to, że rodzice mnie znają, wiedzą, jakie mam wymagania.

I też na pewno się zgodzę... Powtórzę jeszcze raz to, co mówiłam. Nie każdy z nas musi czy powinien być nauczycielem i też nie każdy, mimo różnych sytuacji, powinien uczyć tego przedmiotu. Bo to jest naprawdę specyficzny przedmiot, gdzie trzeba mieć dużo odwagi, żeby z dziećmi podyskutować. Dzieci nie zawsze mają odwagę powiedzieć tak wprost, do każdego, co im leży na sercu. Uważam, że do tego przedmiotu naprawdę trzeba mieć predyspozycje, trzeba ten przedmiot czuć i wiedzieć, że to jest to. Może nawet bardziej niż w przypadku innych przedmiotów, bo tutaj... Z jednej strony ten przedmiot się tak jakby gdzieś

tam, jak czasami sami mówimy, marginalizuje, a z drugiej strony ten przedmiot jest tak naprawdę najważniejszy, bo z niego dzieci zdadzą egzamin, życie będzie egzaminem. Pewne rzeczy zapomną, a to, jak sobie ułożą życie, co tam im zostanie, to naprawdę...

Ja jeszcze tu powiem, że nie zapomnę takiego roku, kiedy zaczynałam uczyć WDŻ i – to dla mnie było niesamowite – uczniowie trzeciej klasy gimnazjum zostawali w piątek na siódmej lekcji. Po prostu dla mnie to była bajka. Naprawdę, stwierdziłam, że wow, to jest po prostu niesamowite. I nawet jak tych dzieci... Nawet jak to nie będzie cała klasa, ale ktoś tam zostanie... I oni naprawdę zostawali. To dla mnie było... Stwierdziłam, że mogłabym na cały etat uczyć WDŻ. Dziękuję bardzo.

Pan Wawrzyniec Kowalski:

Myślę, że każdy z uczących nauczycieli, mimo tego, że stara się to robić jak najlepiej, zgodnie z podstawą programową i w oparciu o wartości prorodzinne, promujące abstynencję i wstrzymanie się z inicjacją seksualną do małżeństwa... Zdarzają się jednak sytuacje, zwłaszcza w szkołach wyższego szczebla, że pojawia się uczennica, która jest w ciąży. Często właśnie nauczyciel wychowania do życia w rodzinie jest tym, który od swoich kolegów, koleżanek słyszy jakieś ironiczne żarciki: słuchaj, ta uczennica była chyba na twoich zajęciach? Jak sobie radzić z takimi właśnie ironicznymi uwagami, komentarzami ze strony współpracujących nauczycieli?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Bardzo proszę.

Pani Maria Fortuna-Sudor:

Ja już dzisiaj opowiadałam tę historię. Zdarzyło się, gdy uczyłam jeszcze w gimnazjum, że dziewczynka po trzeciej klasie gimnazjum, już w liceum, zaszła w ciążę. Ja byłam jedną z pierwszych osób, które się o tym dowiedziały, nawet wcześniej niż jej mama, jej rodzice. Zawsze zapewniałam moich uczniów – a oni się z tego śmiali – że gdyby się zdarzyło, że któreś z nich zdecyduje się, z różnych powodów, rozpocząć współżycie w tak wczesnym okresie, i gdyby się zdarzyła ciąża, to mają przyjść do mnie i ja pomogę. No i ta dziewczynka tak zrobiła. Oczywiście, przekazałam informację w szkole. Powiedziałam: słuchajcie, ta dziewczynka jest w ciąży. A nikt w to nie wierzył. I ktoś mi oczywiście właśnie tak powiedział: no, to kiepsko uczyłaś. A ja wtedy powiedziałam: właśnie dobrze uczyłam, bo ta dziewczynka to dziecko urodziła. Dzisiaj to dziecko, dziewczynka ma już 7 lat, a ci młodociani rodzice są dobrymi rodzicami. Tak więc nigdy nie wiemy... Nie wolno nam nikogo przekreślać. My nie jesteśmy po to, żeby... Tzn. tak, mamy przekonywać, mamy pokazywać plusy i minusy wstrzemięźliwości seksualnej do dorosłości. Ale nie podejmujemy za tych uczniów żadnej decyzji. Oni tę decyzję podejmują sami. I wtedy, gdy będą w trudnej sytuacji, zdecydowanie lepiej, żeby wybrali życie, niż żeby zrobili coś, czego będą całe życie żałować. I tak staram się uczyć. Dziękuję.

Pani Joanna Wołoszyn:

Ja powiem krótko, że w moim gimnazjum nie zdarzyło się, żeby ktoś w czasie nauki w gimnazjum zaszła w ciążę. Ale dziewczyna zaszła w ciążę pół roku po skończeniu gimnazjum. Urodziła dziecko. I to jest najważniejsze. Myślę, że dziecko będzie szczęśliwe. Tak jak tutaj było powiedziane, my pokazujemy różne drogi, ale nie jesteśmy w stanie za kogoś dokonywać wyborów. No, i ważne jest to, że dziecko się urodziło.

Pan Wawrzyniec Kowalski:

Czy jeszcze ktoś z państwa...

Pani Agnieszka Jackowska:

Ja miałam taką sytuację, że uczennica w liceum katolickim spodziewała się dziecka w klasie III, maturalnej. Po dyrektorze wiedziałam o tym pierwsza. Ona do mnie przyszła, podobnie jak to było w pani przypadku. Szkoła pokazała właśnie taką prawdziwą postawę... Tak jak się powinno właśnie towarzyszyć w... Bo nie zostawiamy, nigdy nie zostawiamy człowieka. Możemy potępiać zachowanie, ale towarzyszymy tej konkretnej osobie. I ona przyszła... Po prostu w pewnym momencie przeszła na indywidualny tok nauczania. Urodziła dziecko. Przyszła je pokazać. Tak więc to, co było wstrząsem dla szkoły, dla nauczycieli, też posłużyło do okazania takiej właśnie prawdziwie ludzkiej, katolickiej, chrześcijańskiej postawy. My możemy mieć... Przecież jest jasne, że ja na swoich zajęciach bardzo dużo czasu poświęcałam, zgodnie zresztą z programem, właśnie tematowi wstrzemięźliwości, prawdziwej miłości, tego, czym jest ta miłość, czym jest zjednoczenie małżeńskie, dlaczego warto poczekać. Ile lekcji było na ten temat... Ta dziewczyna też brała udział w tych lekcjach. Potem jej sytuacja była określona. I ja myślę, że... Bo my tutaj troszeczkę... Dobrze, że się dzielimy doświadczeniami, ale ja myślę, że chyba od tego spotkania oczekujemy też takich szerszych rozwiązań, na wyższym szczeblu. Bo jedni będą mieli... Na pewno prawdą jest, że mamy być przykładem, dawać świadectwo. Zawsze musi w nas być spójność, jedność życia poza szkołą i w szkole. Więc tylko, że tak powiem, świadek... tylko osoba przekonana przekazuje wartości, przekazuje młodzieży taki kierunek rozwoju, jaki chcemy jej przekazać.

Trzeba też mieć cierpliwość do młodych, bo w tych pytaniach, których wysłuchujemy, czasami oni pokazują inne postawy. Ale jeżeli będziemy im towarzyszyć i oni właśnie sami dojdą do takiego wniosku zbieżnego z naszym stanowiskiem w jakichś kwestiach wychowawczych, w kwestii dojrzałości czy seksualizacji, to wtedy oni będą mocniejsi. To nie będzie im narzucone. To jest oczywiste. Tylko zawsze... Ja nie wiem dlaczego, ale mam z tyłu głowy – może tutaj pani nam powinna powiedzieć – takie pytanie: ale jak to zrobić? No, bo postulaty są bardzo słuszne, tylko jak, że tak powiem, wyłuskać tych nauczycieli? Ja, mieszkając właśnie tu, w Warszawie, miałam zbyt dużo do czynienia, też w dobrych środowiskach, z takimi sytuacjami, że przychodziły dziewczyny z miasta, przysłane

przez jakieś stowarzyszenie i miały szkolić kadre szkoły. I niestety proponowały, mówiły z przekonaniem... To były te wszystkie elementy, o których panie powiedziały. Tylko to szło w zupełnie innym kierunku.

To, o czym my mówimy, to jest za mało. Bo panie są wspaniałe, my się staramy, dobrze. Ale już jest albo za chwilę będzie inne pokolenie. I oni powiedzą, że też się starają i że oni inaczej widzą świat. I oni właśnie uważają np., że kobieta nie powinna mieć dzieci albo że antykoncepcja jest najlepszą drogą do kobiecości. I co wtedy powiemy? Taka kobieta powie, że jest przykładem, świadectwem takiego życia, bo sama tak żyje. Ma np. 3 mężów, a z czwartym się spotyka. Proszę państwa, nie bądźmy naiwni. Mnie chodzi o to, że przy całym szacunku do pewnych prawdziwych postaw, trzeba właśnie tak działać, żebyśmy umieli stanąć w prawdzie. Przede wszystkim to, co było tutaj powiedziane: że powinniśmy być dumni i pewni tego, że głosimy prawdę. Bo nie mamy się przypodobać jakimś kolejnym modom. My mamy służyć prawdzie: prawdzie o człowieku, o małżeństwie, o rodzinie. I to jest nasze zadanie. I mamy jak najlepiej młodzież do tego wszystkiego przygotować. To nie zawsze będzie sukces.

(Pan Wawrzyniec Kowalski: Ostatnie zdanie, poproszę.)

Ostatnie zdanie jest takie, że chciałabym jeszcze tutaj przywołać wspaniałego, nieżyjącego już Antoniego Ziębę, o którym nie mówiliśmy, ale przecież aż by się chciało powiedzieć. Przypomnijmy czasy, kiedy to właśnie on drukował te publikacje w nakładzie tysięcy egzemplarzy, gdzie zestawiał edukację typu A, czyli tę naszą, wychowanie w wartościach, z edukacją typu B i C i pokazywał, że nasza jest najbardziej...

(Głos z sali: Skuteczna.)

...po prostu najbardziej skuteczna. I tym optymistycznym akcentem chciałabym skończyć.

Pan Michał Czerwiński:

Ja, jako profilaktyk, chciałbym może zabrać jeszcze w tej kwestii głos. Ponieważ w ramach programu też poruszamy kwestie związane m.in. z nieplanowaną ciążą, ale przede wszystkim z szacunkiem. No, bo przede wszystkim jeśli na początek będzie w relacji szacunek, jeśli młodzież nauczy się stawiać w relacji granicę, jeśli nauczy się asertywności, to nie będzie dochodzić do takich sytuacji, że będzie nieplanowana ciąża. I przypomina mi się taka sytuacja, która miała miejsce podczas programu. Ten program jest też takim programem pozwalającym młodzieży się otworzyć. Łatwiej jest młodzieży podejść do osób, które przyjechały, i podzielić się jakąś osobistą historią czy jakimś doświadczeniem. I podeszła do nas podczas przerwy dziewczyna, która powiedziała, że właśnie dzięki programowi uświadomiła sobie, że jej chłopak po prostu przekracza granicę. I postanowiła zerwać tę relację, bo stwierdziła, że po prostu chłopak jej nie szanuje i ta relacja do niczego nie prowadzi, a wręcz przeciwnie, prowadzi do czegoś złego.

Pan Wawrzyniec Kowalski:

Nasz czas już dobiega końca, więc może na zakończenie jeszcze tak króciutko... Chociaż to już wybrzmiewało, te

nasze sukcesy czy porażki. Ale chciałbym dopowiedzieć taką kwestię dotyczącą właśnie tego, jak bardzo złożona jest ta specyfika zajęć wychowania do życia w rodzinie i jak konieczne one są zwłaszcza w dzisiejszym, takim bardzo pogmatwanym świecie, w którym do młodzieży dopływają bardzo sprzeczne informacje i oni w gąszczu tych sprzecznych informacji muszą się jakoś odnajdywać, szukać. Niejednokrotnie sam mówię młodzieży, że chociaż nie jestem jeszcze najstarszy spośród żyjących na tym świecie, to zdecydowanie stwierdzam, że nam było łatwiej dorastać niż im. I oni też sobie z tego zdają sprawę.

I osobiście też podzielić się taką sytuacją. Miałem taką sytuację, to dotyczyło drugiej klasy licealnej, kiedy pani dyrektor powiedziała, że tam w ogóle nie trzeba robić spotkań, bo już jest 100% oświadczeń o rezygnacji. Jednak z wychowawcą poprosiłem, żeby mi udostępniła 10 minut. I później rodzice przychodzili i pytali, czy mogą zmienić deklarację.

I druga sytuacja. Pani tutaj mówiła o III klasie gimnazjum. Ja w zeszłym roku miałem klasę maturalną, gdzie miałem 100% frekwencji, też na ostatniej lekcji. Bo to jest właśnie to, z czym dyrekcja ma problem: jak są lekcje osobno, to co mają zrobić? No, najlepiej na pierwszej albo na ostatniej lekcji, bo kwestia opieki itd. A jednocześnie jest właśnie ta możliwość rezygnacji.

Tak więc myślę, że w wielu wypadkach nawet po skończeniu edukacji te treści w młodzieży zostają i oni niejednokrotnie mają tę gratyfikację... No, to jest specyfika w ogóle pracy wychowawczej, że gratyfikacja jest odroczone, że tego nie widać z dnia na dzień. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję panu przewodniczącemu i wszystkim panelistom za bardzo ciekawą dyskusję.

Proszę państwa, ostatnie pół godziny to jest dyskusja, ale w ramach dyskusji można oczywiście zadawać pytania zarówno panelistom, jak i osobom, które występowały wcześniej. Prosiłbym tylko, żeby te pytania i wypowiedzi z państwa strony były krótkie.

Proszę o zgłaszanie się.

Ja nie wszystkich państwa znam, dlatego będę wskazywał ręką, przepraszam bardzo. Ale w takiej kolejności, jak... Czyli pan pierwszy.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ja widziałem, dostrzegłem panią również. Pani była trzecia. Pamiętamy.

Bardzo proszę o zabranie głosu.

Przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Szczecinie Sławomir Józwiak:

Bardzo dziękuję.

Będę mówił bardzo krótko. Napisałem sobie takie jedno zdanko.

Bardzo bym prosił o opracowanie z tego, co się tutaj dzisiaj działo na tym spotkaniu, klarownie, czytelnie dla rodziców na stronach internetowych szkół w zakładce

„Rodzice”. Takie *résumé*, które rodzic by mógł przeczytać. Dziękuję.

(*Głos z sali*: Bardzo dobry pomysł. Bardzo dobry pomysł.)

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję.

I jednocześnie proszę, żebyśmy przedstawiali się przed wypowiedzią, dlatego że ważne jest, kto mówi. Będziemy z tego również korzystać, bo będziemy mieli zapis internetowy tego naszego dzisiejszego sympozjum. Ale to proszę...

(*Przedstawiciel Kuratorium Oświaty w Szczecinie Sławomir Józwiak*: Rozumiem. Przepraszam. Sławek Józwiak.)

(*Wypowiedzi w tle nagrania*)

Bodajże Koszalin, tak?

(*Głos z sali*: Tak, tak.)

Proszę bardzo. Tam ktoś prosił o głos... Pani Strzałkowska.

Pani Alina Strzałkowska:

Alina Józefa Strzałkowska z Gdańska.

Ja tylko chciałam może tak uściślić. Bo myśmy sobie teraz opowiadali tę historię z 21 lat i w związku z tym przewijały się tutaj takie słowa jak „deklaracja”, „oświadczenie” itd. Przypominam, że obecnie w prawie oświatowym nie ma deklaracji, jest tylko rezygnacja z zajęć. I właściwie to zajęcia są obowiązkowe dla szkoły. Nieobowiązkowe są one dla ucznia tylko w wypadku, kiedy rodzice uczniów niepełnoletnich złożą pisemną rezygnację. I, proszę państwa, ja chcę podkreślić to, co usłyszeliśmy od naszych panelistów: że w momencie, kiedy nauczyciel przychodzi... Zgodnie z prawem oświatowym w każdym roku szkolnym przed rozpoczęciem zajęć spotyka się on z rodzicami i ma przedstawić program, ma przedstawić literaturę, czyli podręczniki, które są – naprawdę są – i ćwiczenia, filmy itd., czyli tzw. pomoce dydaktyczne do przedmiotu. To jest wyraźnie zapisane w prawie oświatowym. I on to musi zrobić. I w każdym roku szkolnym ma to przedstawić. W związku z tym chcę podkreślić, że... I wcale nie jest prawdą, że zajęcia mają być organizowane na pierwszej lub ostatniej godzinie, dlatego że... Oczywiście, tak to jest robione dla pewnej wygody. Ale rodzice dopiero uzyskawszy wspomnianą informację od nauczyciela przedmiotu, który się przedstawi i, jak tu wyraźnie słyszeliśmy, powie parę zdań o sobie... I okazuje się – i takie są doświadczenia wielu nauczycieli – że jednak rodzice nie piszą tych rezygnacji i jednak te zajęcia nie muszą być na pierwszej i ostatniej godzinie. To tylko tyle. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję.

Teraz poproszę panią.

Konsultant w Kuratorium Oświaty w Krakowie Magdalena Czarnik:

Magdalena Czarnik, stowarzyszenie „Rodzice chronią dzieci”.

Powiem, że nasze stowarzyszenie wyłoniło się z akcji „Stop seksualizacji naszych dzieci”. Może ktoś z państwa słyszał? To już prawie 7 lat, jak działamy w tych tematach.

Do nas, do naszego stowarzyszenia zgłaszane są sytuacje, kiedy do szkoły przychodzi grupa seksedukatorów. Przez nauczycieli zgłaszane są sytuacje, kiedy są wysyłani, biorą udział w jakichś szkoleniach, które, no, różne mają nazwy, ale ogólnie nazwałabym je szkoleniami genderowymi. I to jest właśnie to, o czym mówiła pani Agnieszka Jackowska. To jest ten problem związany z nauczycielami, którzy nie prowadzą zajęć tak, żeby realizować misję przedmiotu, nie patrzą w ogóle na podstawę programową, a wręcz brali udział w szkoleniu, na którym prowadząca – mogę podać nazwisko dokładnie – powiedziała im: a ja, proszę państwa, nauczę was, jak omijać podstawę programową WDŻ.

Mamy takich grup w naszym kraju naprawdę już bardzo dużo. Tak jak mówię, my działamy od 7 lat. Analizujemy ich działania. Przeglądamy strony internetowe. Przeglądamy powiązania. Trafiają do nas materiały, jakimi oni dysponują. I proszę państwa, to są organizacje oczywiście z klucza gejów, lesbijek, biseksualistów i transseksualistów, LGBT+, ten ciąg literek się tu wydłuża. Są to organizacje z klucza radykalnych, proaborcyjnych feministek. I oni się przedstawiają w mediach bardzo sympatycznie, jako organizacje działające z wolontariuszami – np. słynna grupa „Ponton”, która też była już tutaj wspomniana – oni się przedstawiają jako organizacje polskie, oddolne, wychodzące naprzeciw potrzebom naszego społeczeństwa, jako że nasza młodzież jest niedoinformowana, nie ma w szkole żadnych informacji. Pewnie państwo słyszeliście w mediach tę retorykę. Tymczasem ja mówię na podstawie analiz, jakie robimy od 7 lat, że to nie są żadne polskie organizacje. To są filie organizacji zachodnich, które są tam szkolone, stamtąd są sterowane i stamtąd są finansowane. I słynna grupa „Ponton” jest po prostu filią największego potentata usług aborcyjnych na świecie: International Planned Parenthood Federation. Mamy dokładne informacje na ten temat. Mówię to publicznie, bo nie jest to żadna ukryta informacja. Tylko proszę naprawdę patrzeć na strony internetowe tych organizacji, a nie tylko na to, co one mówią w mediach.

I mamy też takie sytuacje, kiedy tego typu organizacje, przychodząc do szkoły, pokazują się w pięknych folderach, jak to uczą dzieci asertywności, tolerancji, uczą przeciwdziałania dyskryminacji. Piękne hasła. Oczywiście, my też chcemy mieć dzieci tolerancyjne. Ale później na zajęciach ładują inne materiały. I mieliśmy takie sytuacje, kiedy dyrektor do nas zgłasza... Nie dyrektor tylko jakiś rodzic czy nauczyciel do nas zgłaszają, że przyszła do szkoły jakaś podejrzana organizacja, i pytają, czy moglibyśmy sprawdzić. Sprawdzamy. Widzimy, co się kryje za tą organizacją. Idziemy do dyrektora. Ta osoba z tej szkoły pomaga nam zrobić to spotkanie, zorganizować. Pokazujemy dyrektorowi, co ta organizacja ma na stronie internetowej, jaką ma

się powiązań, nazwiska osób wygooglane, pospraważane. I dyrektor wtedy mówi: ojej, nie wiedziałem, musimy odwołać.

Sama miałam taką sytuację w szkole katolickiej mojego syna, kiedy jedna mama przyniosła bardzo fajną propozycję zajęć za darmo na dzień dziecka, „Stereotypy kontra dobre wzorce”. Mówi: tu dzieci będą miały fajne zajęcia. Pospraważałam wszystko. Powiedziałam... Akurat miałam szczęście, że było zebranie w szkole u mojego syna, bo gdybyśmy rodziców wołali, żeby przyszli, bo jest do omówienia coś ważnego, to na pewno by nie przyszli, bo też znam... Mam czwórkę dzieci, więc wiem, jak to w szkołach wygląda. Ale akurat było szczęście, że było zebranie tak czy siak zwołane. I ja rodzicom przedstawiłam, jakiego rodzaju to będą zajęcia. Ta mama, która te zajęcia znalazła, sama była zdziwiona, bo oczywiście niczego takiego nie chciała. Znalazła tylko piękny opis. A tamta pani chwaliła się różnymi swoimi działaniami w obszarze tao seksualności, masowania się w różnych intymnych miejscach itd. No, nie będę tutaj roztaczać... Można to w internecie znaleźć. I oczywiście wszyscy się zgodzili, że nie, nie, takich zajęć nie chcą. Dzieci niech lepiej zostaną w szkole, pójdą sobie na plac zabaw czy cokolwiek. Ta pani pewnie wpisała sobie w swój życiorys, że w szkole katolickiej prowadziła zajęcia, i pewnie kolejne szkoły też by ją potem chętnie zapraszały.

Tak więc, proszę państwa, ja tu mam całą historię takich wydarzeń. I niestety, w ciągu 7 lat, nawet ostatnich 4 lat działania wspomnianych organizacji na terenie naszego kraju bardzo się wzmogły. I obserwujemy już też zmiany mentalności naszego społeczeństwa, stępanie się wrażliwości na tego typu treści.

Mogę jeszcze tylko powiedzieć, skoro już jestem przy mikrofonie, że miałam też zgłoszenie od nauczycielki, która nawet siedzi tutaj z nami na sali, do naszego stowarzyszenia, żebyśmy się przyjrzieli działaniom w ramach obecnego Narodowego Programu Zdrowia. Było prowadzone szkolenie dla pielęgniarek, nauczycieli, różnej kadry pedagogów na temat tego, jak przeciwdziałać korzystaniu przez młodzież z pornografii. I materiały, które dostałam od tej osoby, pokazujące, o czym się mówi na tym szkoleniu... Tam może 30%, w porywach do 30% było o pornografii. A reszta była o orientacji seksualnej, o tym, jak nasze społeczeństwo jest homofobiczne, jak trzeba zwrócić uwagę na to, że nie każdy identyfikuje się ze swoją płcią. I to wszystko jeszcze nie było w takiej ostrej formie. Czasami docierają do nas jeszcze ostrzejsze materiały: o tym, jak trzeba mówić dzieciom, że to nie jest prawda, że są tylko dwie płcie, że trzeba dzieciom powiedzieć, jak bardzo różnorodne praktyki seksualne występują i że wszystkie są tak samo dobre i tak samo fajne. Uczy się dzieci kwestionowania własnej płci, różnic biologicznych między mężczyzną a kobietą. I to wszystko się dzieje również u nas, proszę państwa, pod nazwą „wychowanie do życia w rodzinie”. I rodzice to do nas zgłaszają. I mówią: no, ja nie puszczać dziecka na to, ja słyszałam, że tam zachwala ten przedmiot, ale u nas w szkole jest coś takiego, że absolutnie z tą panią dziecko nie będzie miało zajęć.

Tak więc zastanawiam się, dlaczego jest to możliwe, że pani, o której wspomniałam, że uczy swoich kursan-

tów, jak omijać podstawę programową z WDŻ, wydaje zaświadczenia potrzebne do nauczania przedmiotu WDŻ. Dlaczego tak się dzieje i dlaczego nasze ministerstwo od 4 lat nie mogło nic w tej sprawie zrobić? Bo naprawdę, to jest zmienianie... Takie stopniowe wpuszczanie w głowę naszych dzieci treści, które nie tylko mają je zdemoralizować... Bo, proszę państwa, analizujemy te organizacje na tyle długo... Mówię to z pełną świadomością: te organizacje LGBT nie mają na celu tylko zdemoralizowania naszych dzieci. Oni mają dużo dalej posunięte cele: zniszczenie struktury społecznej, która sprawdziła się przez ostatnie 2 tysiące lat.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ale chcą doprowadzić do zmian. I te zmiany na Zachodzie już w dużej mierze widać.

I jeszcze tylko chciałabym króciutko powiedzieć, jak wyłuskać kadrę nauczycieli, którzy będą świetnie prowadzić wspomniane lekcje, jak do tej elity dotrzeć. Był taki program, też w ramach Narodowego Programu Zdrowia, „W stronę dojrzałości”. Jest tu z nami, na sali pani, która może na ten temat bardzo dużo powiedzieć, bo ten program był realizowany przez jej firmę. Zbieraliśmy nauczycieli. Ja koordynowałam to w województwie małopolskim. I naprawdę to było na tej zasadzie, że ogłaszano przez kuratoria, przez różne kanały, że taki jest program, i zgłaszali się do nas nauczyciele, którzy chcieliby ten program poprowadzić. To był program o zdrowiu prokreacyjnym. Tak że seksualność była ujęta w ramach dbania o zdrowie, o to, żeby mieć w przyszłości szczęśliwą rodzinę, małżeństwo. Wszystko było tam bardzo ładnie ujęte w tym programie...

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: Proszę o konkluzję.)

I ten program wyłuskał elitę nauczycieli, którzy naprawdę z pasją idą do młodzieży i te programy, te zajęcia prowadzą. Były przygotowane scenariusze. Ja miałam osobiście do czynienia z tymi osobami. I na terenie całego kraju, we wszystkich województwach wyłuskaliśmy tę elitę. Ten program został przerwany po roku, dlatego że Ponton i ich ludzie w swoich lewicowych mediach tupali nogami, że w programie prokreacyjnym nie ma nic o homoseksualizmie i to jest skandal.

(Głos z sali: No, skandal...)

Program trzeba odwołać, bo to jest skandal. I niestety nasze ministerstwo, Ministerstwo Zdrowia, z którym mieliśmy bardzo trudne przeprawy, powoli, słuchając tych mediów, wycofało się z prowadzenia bardzo dobrego programu, który już zebrał masę dobrych opinii. Tak więc...

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: Bardzo dziękuję.)

I mamy wyłuskaną tę elitę. Mamy listę tych nauczycieli.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję.

Pani prosiła o głos.

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Momencik.

Pani Dorota Bojemka:

Dzień dobry. Dorota Bojemka. Mam ośmioro dzieci, obecnie kandyduję do Sejmu.

To, co chciałabym powiedzieć, to...

(*Głos z sali: Mikrofon.*)

(*Głosy z sali: Słysząc, słysząc.*)

(*Głos z sali: Ale to jest nagrywane.*)

(*Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: Chodzi o to, że to się musi zapisać.*)

(*Wypowiedzi w tle nagrania*)

Dorota Bojemka:

Teraz mnie słysząc?

(*Głos z sali: Nie.*)

(*Głosy z sali: Trzeba to włączyć. Będzie się świecić.*)

Już dobrze.

Jeszcze raz. Dorota Bojemka.

Oczywiście arcyciekawe rzeczy zostały tutaj powiedziane. Niemniej jednak ja, właśnie jako mama dużej liczby dzieci w różnym wieku, w tym również już dorosłego dziecka – 22 lata ma najstarsza córka – widzę, jaka jest zmiana pokoleniowa już między moimi dziećmi, tzn. między 22-latką i tymi dziećmi młodszymi. To są niesamowite zmiany. W tej chwili mamy do czynienia – to wiadomo, to było tu już powiedziane – z gigantyczną wprost wojną cywilizacyjną. Ale my, jako rodzice, na podstawie oczywiście art. 48 konstytucji, zgodnie z którym mamy prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem, powinniśmy wpływać na tę kwestię prawną. Pani Agnieszka Jackowska tutaj mówiła o tym, że treści przedmiotu, który traktuje o płciowości, muszą być przedstawione rodzicom. Musi być przedstawiona osoba prowadząca, z imienia i nazwiska, wraz z jej kompetencjami. Muszą być przedstawione treści. Bo dzisiaj... I to powinniśmy sobie, jako rodzice, zagwarantować prawnie. I są propozycje np. wprowadzenia do kodeksu rodzinno-opiekuńczego pktu 3, który stanowiłby, że przedstawienie dziecku bez wiedzy i zgody rodziców treści dotyczących ludzkiej płciowości lub współżycia płciowego narusza dobra osobiste rodziców. To są często właśnie proste rozwiązania. Wprowadzenie do art. 96 kodeksu rodzinno-opiekuńczego deklaracji – właśnie deklaracji – która byłaby obowiązująca od strony szkoły, nie od strony rodzica, tylko od strony szkoły... Chodzi o to, że trzeba przedstawić właśnie tego typu treści jako informację wychowawczą. I nieprzekazanie takiej informacji – to jest dla mnie tutaj kluczowe – a wpuszczenie do szkoły ludzi, którzy promują antywartości... Bo, powiedzmy sobie szczerze, WDŻ nie jest jednym z wielu programów, które można lub nie można... To jest realizowanie z ramienia państwa pewnego ideału wychowawczego. To jest istota tego programu. I jeżeli ktoś uderza w ten sposób i bez zgody rodziców przekazuje inne wartości – bez zgody rodziców, powtarzam – to jest narażony na duże konsekwencje finansowe, opisane jako wręcz 100-krotność minimalnej pensji. I to jest konkretnie, dlatego że wówczas jednostka wychowawcza czy wychowawczo-opiekuńcza, czy oświatowo-wychowawcza zastanowi się 58 razy czy 100 razy, zanim... W ogóle się zastanowi i w ogóle poważ-

nie podejździe do tematu. Bo często to, o czym tu mówię, jest po prostu, co tu dużo mówić, spychane na bok, jako kwestia mniej istotna.

Już kończę. Jako przykład podam również... Mówimy o szkołach, ale jako przykład podam również organizacje typu Związek Harcerstwa Polskiego, gdzie ostatnio podczas obozów, zlotów itd. działy się rzeczy okropne. Tam, gdzie pani Środa miała swój namiot, gdzie... I to na poziomie...

(*Głos z sali: I pan Biedroń.*)

...władz związku było bardzo źle odebrane. A jednak takie sytuacje miały miejsce. Tak więc wspomniany zapis chroniłby nasze dzieci nie tylko w szkołach, lecz także we wszystkich jednostkach oświatowo-wychowawczych czy opiekuńczych na terenie całego kraju. To jest konkretnie i to jest prawne rozwiązanie. Dziękuję państwu.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Dziękuję.

Pani prosiła o głos. Proszę.

Rzecznik Prasowy Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus” Judyta Kruk:

Dzień dobry państwu.

Judyta Kruk, Związek Dużych Rodzin „Trzy Plus”.

Ja mam takie pytanie. No, nie wiem, kto z państwa będzie gotowy mi odpowiedzieć, ale zaciekawiona jestem tym elementem dotyczącym młodych dziewcząt i młodych kobiet i tej postawy... Ja, pracując z kobietami w dużym mieście, mam tutaj taką swoją hipotezę dotyczącą tematu budowania dojrzałości uczniów. Chodzi o to, że bardzo nam się zmienia kontekst – to już tutaj padło wiele razy – i wychowanie dzieci... No, po prostu to jest diametralna różnica, nawet jeśli spojrzeć na... Ja patrzę na siebie. Należę do młodego pokolenia, które wyszło z wychowania do życia w rodzinie. Widzę swoje dzieci, widzę, jak one funkcjonują. Widzę też szeroki kontekst w Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus”, gdzie obserwujemy dużo większą próbę. Ale mam taką swoją hipotezę dotyczącą tego, że to, o czym mówimy, niekoniecznie jest związane z tym, że młode kobiety nie chcą mieć dzieci. Dzisiaj ten komunikat, samo pytanie jest już w pewnym sensie opresyjne. Bo te kobiety już w swojej młodości mają dużo większą dojrzałość i decyzja o dzietności wiąże się z wieloma innymi czynnikami. I efekt jest taki, że tak naprawdę takie pytanie samo w sobie zawiera odpowiedź. Ono jest tendencyjne. Dzisiaj dzieci potrzebują, takie mam poczucie, dużo bardziej skonkretyzowanych pytań, bardziej... Są bardziej konkretne. Dzisiaj... Tak naprawdę to jest kwestia ich dojrzałości. Ona może być... Ja mam takie wrażenie, że my przeskoczyliśmy pewien etap i ze społeczeństwa, w którym kobiety mogą wszystko, wchodzimy już w ten moment, kiedy kobiety zdają sobie sprawę, że nie mogą wszystkiego, że godzenie życia zawodowego z macierzyństwem to jest sprawa bardzo skomplikowana itd. itd.

I tu mam takie pytanie. Jak państwo, obserwując pracę z dziećmi... No, jak państwo sobie z tym radzicie? Czy

też wdrażacie w ten program jakąś taką formułę, w której kobiety, młode dziewczęta mają przestrzeń do tego, żeby w ogóle zadawać pytania albo mówić o swoich obawach?

**Zastępca Przewodniczącego
Antoni Szymański:**

Dziękuję.

Czy ja mogę prosić ewentualnie pana dra Szymona Grzelaka – ponieważ w jego badaniach to się pojawiło i to zaprezentował – o jakieś odniesienie się tutaj...

**Prezes Zarządu Instytutu Profilaktyki
Zintegrowanej
Szymon Grzelak:**

Strasznie trudno mi jest reprezentować kobiety... (*Wesołość na sali*) ...choć mam kochaną żonę i 4 córki, jedna z nich właśnie siedzi naprzeciwko mnie. Jestem bardzo zadowolony, że tak mam.

Niemniej jednak myślę, że to jest właśnie trochę taki temat do poszukiwań, dlatego że, jak mi się wydaje, trochę za mało wiemy. To by trzeba było jakoś trochę pobadać. Kiedy widzimy jakieś niekorzystne zjawiska, to bardzo często ulegamy takiej panice, zakładamy, że już się rodzina sypie. Ja np. nieustannie widzę w badaniach, które prowadzimy, że są pewne rzeczy, które się mimo wszystko nie sypią. I w tych badaniach jakby w wielu obszarach... Tak samo jeśli chodzi o wspomniane pragnienia młodzieży. Pewne stałe prawdy o człowieku są niezmiennie. Czyli powinniśmy, że tak powiem, zachować pewien kręgosłup, pamiętać, że jednak prawdy to są prawdy i mają swój ciężar. Ale z drugiej strony możemy wtedy przeoczyć to, że rzeczywiście zachodzi jakaś zmiana. I jak się temu tutaj przyjrzyć?

Ja tylko odpowiem... To nie będzie odpowiedź na pytanie, tylko, że tak powiem, podzielę się trudnością. Prowadziliśmy teraz takie nowe badania, w ramach których próbowaliśmy zadać też pytanie dotyczące migracji, zarówno migracji zagranicznej, jak i wewnątrz Polski. Bo uznaliśmy, że w podejściu zintegrowanym nas interesuje nie tylko to, żeby ktoś był fajnie wykształcony i prorodzinny, ale może jeszcze żeby tak został w kraju. Prawda? Czyli żeby jeszcze nam budował tę wspólnotę. I zadaliśmy pytanie w związku z różnymi możliwościami wyborów zawodowych, z pytaniem „co byś chciał w przyszłości robić?”... Próbowaliśmy sformułować taką możliwą odpowiedź, że zostać w domu, zajmować się dziećmi, rodziną. Wiecie państwo, bardzo trudno było nam to tak sformułować, żeby to nie było obciążone jakimiś dodatkowymi znaczeniami. I muszę powiedzieć, że spudłowaliśmy, tzn. sformułowanie było jakieś nieudane, ponieważ okazało się, że tę pracę w domu chciałoby wykonywać znacznie więcej chłopców niż dziewcząt. I ja sądzę, że to nie dlatego, że oni tak bardzo chcą być ojcami, którzy są w domu, przy dzieciach, tylko sobie wyobrazili: aha, no to będę miał taki warsztat przy domu albo przy komputerze sobie będę siedział. I w ogóle tu nie chodziło o rodzinę.

Ja bym zgłosił ten temat do właśnie ministerstwa. Ja mam takie poczucie, że jest parę kwestii, co do których

wspólnie z panią Teresą, z Szymonem Czarnikiem, z paroma jeszcze innymi osobami można by poszukać, gdzie są te pytania, które miałyby praktyczne przełożenie... nie takie wydumane, teoretyczne pytania o rzeczywistość, tylko takie, które mają potem przełożenie na realną pracę z młodzieżą, również w ramach WDŻ. Czyli takie z praktycznym celem badania. I to mogłoby być jedno z takich pytań.

**Zastępca Przewodniczącego
Antoni Szymański:**

Bardzo dziękuję.

Kto jeszcze? Bardzo proszę.

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Nie, Pani Alino, pani już mówiła przed chwileczką.

Proszę najpierw panią...

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Trzeba wcisnąć zielony guziczek.

**Wizytator w Kuratorium Oświaty
w Olsztynie
Bożena Reszka:**

Aha, dobrze.

Bożena Reszka, Kuratorium Oświaty w Olsztynie.

Ja byłam długoletnim nauczycielem wychowania do życia w rodzinie, ale chciałabym tylko krótko powiedzieć, że... No, pani Teresa Król tutaj na początku mówiła, że było wszystko tak dobrze i pięknie. Ja chciałabym tylko zwrócić uwagę, że nie było i nie jest. No przynajmniej mogę tak powiedzieć o naszym regionie, bo znana osoba, która uchodziła za guru, jeśli chodzi o wychowanie do życia w rodzinie, była takim trenerem czy seksedukatorem, jak dzisiaj byśmy powiedzieli – wówczas mówiło się „seksuolog” – i udzielała publicznie, w naszej lokalnej olsztyńskiej gazecie, poczytnej zresztą, pewnych porad seksualnych, a zajęcia z dziećmi prowadziła np. na temat długości pewnej części ciała. Dzieci potem przychodziły i opowiadały... To tylko tak chciałabym zasygnalizować, że nie wszędzie jest tak pięknie i ładnie.

A druga kwestia, którą też chciałabym tylko zasygnalizować... Chcę ewentualnie uczulić, żeby do kuratorów czy do kuratoriów oświaty... Żebyście państwo, jak będziecie organizować kolejne jakieś spotkanie czy konferencję dla kuratorów, jakoś tak z większym naciskiem uświadomili im, że to, o czym tu mowa, to jest bardzo ważny temat, że to jest najważniejszy temat. Bo ja już nieraz próbowałam coś podnosić, ale to jest tak trochę spychane. Gdyby to przyszło tak z góry, z innego źródła, że tak powiem, to może by to zostało tak poważniej potraktowane i moglibyśmy się tym zajmować w takim większym aspekcie. Dziękuję bardzo.

**Zastępca Przewodniczącego
Antoni Szymański:**

Dziękuję.

Poproszę panią, potem pana, a potem pani Alina Strzałkowska.

Tylko prosiłbym o krótkie wypowiedzi.

Pani Renata Krupa:

Renata Krupa. Jestem pedagogiem, nauczycielem wychowania do życia w rodzinie. Prowadzę własny ośrodek doskonalenia nauczycieli. Myśmy właśnie wdrazali wspomniany program z NPZ, „W stronę dojrzałości”. I czuję się zobligowana przez młodzież, która brała udział w tym programie, do powiedzenia, czego oni oczekują od instytucji publicznych, od Sejmu, od MEN, od rządu, od innych organizacji.

Myśmy zorganizowali debatę młodzieży w ramach tego programu. Tytuł debaty brzmiał „Młodzież a zdrowie prokreacyjne”. Ponad 700 młodych ludzi, uczniów szkół średnich wzięło udział w tej debacie, wraz ze swoimi opiekunami. I, proszę państwa... Debaty były w 15 województwach. Województwo łódzkie zostało przyłączone do kujawsko-pomorskiego, ponieważ akurat z tego województwa było mało szkół. I nieważne, w jakim województwie była debata, wnioski były te same.

Pierwszy wniosek: my chcemy WDŻ, w naszych szkołach nie ma WDŻ, nie jest ten WDŻ organizowany. Są przepisy, o których my tutaj wszyscy mówimy, ale dyrektorzy bardzo często pięknie ten przepis omijają. I ja bardzo proszę w imieniu młodzieży, żeby te zajęcia były organizowane, żeby był nadzór nad tym, jak to wygląda w szkołach średnich. Bo jeszcze jeżeli chodzi o podstawówkę, o gimnazjum, to jest inaczej. Ale w szkołach średnich bardzo często młodzież, rodzice... Dyrektorzy mówią rodzicom: a nie chcecie dodatkowej matematyki? Przecież dzieci zdają matematykę. I nie ma tych zajęć. A młodzież mówi: my chcemy tych zajęć.

Mało tego... To wyszło akurat nie w debacie, ale w naszych badaniach. Ponad 30 tysięcy młodzieży wzięło udział w naszych zajęciach. 4 tysiące zbadaliśmy, zapytaliśmy: co myślicie o tych zajęciach? W im większej liczbie zajęć brali udział, tym więcej chcieli tych godzin. I to pokazuje, jak te zajęcia z WDŻ... Akurat nasze nie były WDŻ-owe, one miały za zadanie wspomóc WDŻ, nie miały być zamiast. To nie było celem tego programu. Miały wspomóc. Niemniej jednak młodzież była pozbawiona tych zajęć i mówiła: my chcemy WDŻ. Tak więc to jest... Ja oczekuję od MEN, bardzo o to proszę, żeby był nadzór nad tym, w jaki sposób to wszystko jest wdrazane w szkołach.

Mało tego, młodzież mówi: my chcemy pomocy, my mamy pewne problemy i potrzebujemy wsparcia z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Tutaj państwo mówiliście o tym, że młodzież nie ma wzorców. To wyszło z badań, to prawda, że coraz mniej młodych ludzi mówi, że widzą takie zdrowe małżeństwo w swoim otoczeniu. Młodzi ludzie chcą zakładać rodziny. Młodzi ludzie chcą też często mieć dzieci, ale boją się, że sami nie dadzą sobie rady. Oni chcą wsparcia poradnianego, ale nie takiego, o jakim mówią seksedukatorzy, że ma to być poradnia, która daje prezerwatywę i tabletkę, ale takiego, które pokaże im tę płciowość, seksualność w kontekście całego życia i wartości prorodzinnych. I tutaj też oczekują rozwiązań instytucjonalnych.

Następna sprawa. To też było zaskakujące. Młodzi ludzie mówią: za dużo jest pornografii. My chcemy, żeby

były rozwiązania systemowe, które w ogóle ograniczą pornografię. To jest opinia tych młodych ludzi.

Kolejna sprawa też jest bardzo ważna. W 1 czy w 2 województwach pojawiły się informacje, że w podręcznikach są niewłaściwe treści. W czasie zajęć uczniowie dowiadywali się o różnych sposobach planowania rodziny, dowiadywali się również o naturalnych metodach, zgodnie z podstawami naukowymi. Oni dowiadywali się o tym pierwszy raz. Dlatego chcą takiej wiedzy także w podręcznikach szkolnych, a nie tylko WDŻWR-owskich. Często podręczniki do biologii pokazują antykoncepcję jako super, hiper, a NPR jako coś, co jest nieskuteczne.

Mówią też o tym, że ich rodzice – już tak kończąc, ostatnie zdanie – nie są przygotowani, nie rozmawiają z nimi. Ale nie mówią... nie wyciągają takich wniosków, jakie często chciałaby usłyszeć strona związana z seksedukacją, że w takim razie szkoła ich zastąpi. Nie. Pedagogizujcie naszych rodziców, żeby wiedzieli, jak mają z nami rozmawiać. Czyli pokazują ważną rolę rodziców, mówią: chcemy, żebyście wspierali naszych rodziców, żeby z nami rozmawiali, ale też z naszym młodszym rodzeństwem i z innymi dziećmi. To też jest bardzo ważne. Bardzo proszę w imieniu tych młodych ludzi, żeby to uwzględnić. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Dziękuję bardzo.

Będę proponował, żeby to były 3 ostatnie głosy.

Od pana zaczynamy.

Proszę bardzo.

Dolnośląski Kurator Oświaty Roman Kowalczyk:

Jak to mówią, uderz w stół, nożyce się odezwą.

Dolnośląski kurator oświaty, Roman Kowalczyk. Przyjechałem z Wrocławia.

Mili Państwo, w filmie „Adwokat diabła”, w którym gra Al Pacino, a główną rolę gra Keanu Reeves, jest taka scena, kiedy wspomniany Keanu Reeves rozmawia ze swoją piękną żoną, w wielkiej wspaniałej willi, i mówi tak: może byśmy się postarali o dziecko? A ona odpowiada: nie mamy warunków. We współczesnej Polsce jest to w jakiejś mierze kwestia warunków, ale przede wszystkim postaw i wartości. My mówimy, że świat się zmienia, bardzo się zmienia, ale przypomnę: te zmiany zależą też od nas, i to w poważnej mierze. Szkoła absolutnie nie może tu abdykować, rezygnować z funkcji wychowawczej. Myślę, że mamy wiele do powiedzenia i bardzo dużo do zrobienia. Jeżeli chcemy, a myślę, że chcemy, wychować młode pokolenie w duchu wartości polskich, tzn. tradycyjnych i rodzinnych, to dobrym instrumentem do tego zadania jest właśnie wychowanie do życia w rodzinie. To z jednej strony. Z drugiej strony skoro jest to tak dobry instrument, to dlaczego tylko 9 godzin plus 5? Może powinno być trochę więcej? To są skrawki. To są skrawki etatów często przyszywane... przydzielane komuś, kto być może nie za bardzo ma predylekcję do tego, żeby to organizować. Tak że to jest do rozważenia. To jest pierwsza sprawa.

Druga kwestia, bo ma być krótko, to jest sprawa dyrektorów. Chodzi o staranną selekcję kadry kierowniczej. Mądry dyrektor to połowa sukcesu, a może i więcej. Tak więc taki dyrektor, który jest obecny podczas tego dużego spotkania z rodzicami – niekoniecznie trzeba chodzić od klasy do klasy – zwłaszcza na początku, kiedy prezentuje się nauczyciel WDŻWR, kiedy opowiada o programie, kiedy mówi o wartościach, o podręczniku, kiedy mówi o sobie. Rzeczywiście dobrą legitymacją w przypadku mojej szkoły – Liceum Ogólnokształcącego nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu – było to, że koleżanka akurat korzystała z pani książki i propagowała ten program, ale kiedy oświadczyła, że sama ma czwórkę dzieci, no to już był uśmiech komitowy, wielkie oklaski i w ten sposób lody zostały przełamane. Tak więc jeśli mamy do czynienia z kimś, kto jest komunikatywny i kto jest praktykiem... Ale do tego jeszcze dochodzi wsparcie dyrektora. Jeżeli dyrektor powiada „tak, popieram, tak, zachęcam, tak, bardzo gorąco zapraszam, nie rozczarujecie się państwo, gwarantuję”, to jest to już zupełnie inna bajka. Tak więc, Mili Państwo, kwestia dyrektorów.

No i trzecia sprawa dotyczy nadzorowania nadzoru. My jesteśmy nadzorem pedagogicznym. Oczywiście ministerstwo ma swoje do zrobienia, ono może inicjować, ale na poziomie kuratoriów. Myślę, że to też będzie przedmiotem naszej dyskusji. Pani wiceminister przed chwileczką to zapowiedziała, poważnie traktuje te zadania. Będziemy za niedługo mieli odprawę i pewnie wtedy ustalimy, w jaki sposób będziemy bardziej skrupulatnie przyglądać się temu, co się dzieje z WDŻWR. Kto uczy? Co się tam dzieje? Jak to jest? Czy szkoły mają warunki? Czy aby dyrektorzy... A znam takie przypadki wrocławskie, m.in. przypadek topowego liceum, którego nazwy przez grzeczność nie wymienię, ale sam dyrektor inicjował tam takie działania, żeby rodzice podpisali rezygnację, argumentując: to się zaoszczędzi godziny na zajęcia pozalekcyjne, które np. posłużą do tego, żeby to znakomite liceum reprezentowali olimpijczycy. No, po prostu klęska, można powiedzieć, brak pełnego zrozumienia. My takie informacje po prostu musimy mieć.

Jeszcze jedna sprawa, mianowicie taka, że my pracowników mamy niewielu, nasze możliwości są ograniczone, dlatego przede wszystkim prosimy o informację. Chodzi o to, żeby poszczególne osoby, organizacje, rady rodziców, widząc, że coś niepokojącego się dzieje... warto, żeby dały nam znać. My będziemy działać systemowo, będziemy przestrzegać dyrektorów, będziemy im mówić i werbalizować nasze oczekiwania, będziemy nadzorować to, jak przedmiot jest prowadzony. Możemy również, bo mamy po temu instrumenty, działać interwencyjnie. Tak więc rodzice z jednej strony, my z drugiej strony i w ten sposób wspólnym, solidarnym wysiłkiem i z Bożą pomocą dobrze wychowamy młode pokolenie. Bardzo dziękuję.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję.

Ponieważ są osoby, które już wychodzą, chciałbym wskazać obraz, pod którym są państwa opieczętowane de-

legacje. To jest ten obraz naprzeciwko mnie, tam na stole są delegacje.

Przedostatni głos.

Pani Alina Strzałkowska, ale bardzo proszę, króciutko.

Pani Alina Strzałkowska:

Ja mam krótki apel. Proszę państwa, na koniec chciałabym zwrócić uwagę na pracę samorządów. Proszę państwa, jako organy prowadzące... Ja jestem z Gdańska. W Gdańsku samorząd niestety wprowadził edukację seksualną według standardów WHO. Jak to wygląda? Ja mam tutaj ulotki. Nie będę oczywiście o tym mówić. Proszę nie traktować tego w taki sposób, że ja tu proszę o wpłatę na konto, bo to konto jest nieaktualne, od razu to mówię. Naprawdę musimy coś z tym zrobić. Tu jest apel do pani minister, żeby ewentualnie powzięła jakieś... rozważyła to, jak można by ten problem rozwiązać. Samorządy nie mają w swoich kompetencjach możliwości wprowadzania wiedzy o życiu seksualnym człowieka. Jest ustawa o planowaniu rodziny. Tu wszystko już było powiedziane. Tak więc jeszcze raz apeluję: trzeba z tym skończyć! Dziękuję bardzo za możliwość zabrania głosu. (*Oklaski*)

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Ostatni głos.

Bardzo proszę.

Pani Janina Kościelny:

Janina Kościelny.

Ja krótko, chcę tylko przyłączyć się do apelu. Co prawda wyprzedził mnie pan kurator, ale chciałabym powtórzyć: bardzo proszę o nadzór ze strony ministerstwa, a przede wszystkim nadzór pedagogiczny ze strony kuratorium nad realizacją przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie przez dyrektorów szkół. Dochodzi do łamania praw bezpośrednio... Naprawdę, przypadków jest wiele, nie będę już tutaj wyliczać. No, choćby to, że łączone są klasy albo prowadzona jest w szkołach niewłaściwa liczba godzin czy dodatkowe dzienniki czy też dyrektor obligatoryjnie zleca, aby podpisali, że nie chcą. Przecież to jest ewidentne łamanie prawa. Nie dając możliwości... Otrzymuję takie telefony od nauczycieli, że dyrektor nie pozwala na to, żeby przeprowadzić spotkanie z rodzicami, więc nie ma szansy nawet na to, żeby się przedstawić. Tak że to jest ewidentne łamanie prawa. A na dodatek to przecież dyrektor jest zobligowany do tego, żeby przestrzegać prawa. Gdyby przynajmniej to było, to... No, to jest rola m.in. nadzoru pedagogicznego.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję.

(*Pani Janina Kościelny: Bardzo serdecznie dziękuję.*)

Jako ostatni głos zabierze pan Wawrzyniec Kowalski.

Bardzo proszę.

Pan Wawrzyniec Kowalski:

Dziękuję bardzo.

Pozwolę sobie na podsumowanie. Bardzo dziękuję za te głosy we wszystkich aspektach. Nasuwa się jeden końcowy wniosek: mamy bardzo dobry program, mamy bardzo dobrą podstawę prawną do prowadzenia zajęć z wychowania do życia w rodzinie, mamy świetne oprzyrządowanie w pomoce dydaktyczne. Zaczyna nam brakować dobrze przygotowanych nauczycieli, więc dobrze, że tutaj pani minister Michałek o tym wspomniała, że trzeba się nad tym pochylić. Trzeba też uświadomić sobie, że dobrze realizowane, porządnie realizowane zajęcia z wychowania do życia w rodzinie są najskuteczniejszą tamą przed próbą jakiejś seksedukacji w szkołach i deprawacji polskiej młodzieży, a to z kolei – to też było dzisiaj powiedziane – jest po prostu polską racją stanu. Tak więc, żebyśmy na tę deprawację nie pozwolili.

Do tego trzeba wprząść też to, co było pokazane w prezentacji pani Teresy Król: media. Komercyjne media, można powiedzieć – trudno im się dziwić – że ulegają manipulacji i próbują nam wmówić, że u nas nie ma seksedukacji, że w ogóle polska młodzież... polskie społeczeństwo jest ciemnogrodem itd. Od publicznych mediów zaś powinniśmy chyba wymagać tego – to jest również misja publicznych mediów – żeby pokazywać, czym jest wychowanie do życia w rodzinie i na czym jest opierane, ale też odpierać ataki, zmanipulowane badania, o czym też było wcześniej powiedziane. Tak więc jeśli będziemy jednym głosem, jednym frontem wzmacniać i porządnie realizować wychowanie do życia w rodzinie, tak jak jest ono ugruntowane w prawie, to możemy mieć dobrą nadzieję na przyszłe pokolenia i na zmiany demograficzne, a także na rozwój naszego kraju. Dziękuję.

Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański:

Bardzo dziękuję. Tym bardziej dziękuję, że właśnie to jako podsumowanie chciałem powiedzieć. Dokładnie zgadzam się z tym, o czym pan Wawrzyniec Kowalski powiedział.

Proszę państwa, już na koniec, w ostatnim moim głosie chcę powiedzieć, że Komisja Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej spotyka się dzisiaj jeszcze 3 razy. W tej chwili nie ma kworum, bo nie ma odpowiedniej liczby senatorów. Jest kilku, ale...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Aha, jest kworum.

To w takim razie odczytam stanowisko, które komisja projektuje przyjąć. Zobaczmy, czy senatorowie za tym się opowiedzą. Ono brzmi następująco:

„Stanowisko Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 24 września 2019 r. w sprawie nauczania przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie.

Komisja Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej na posiedzeniu w dniu 24 września 2019 r., w którym udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, kuratoriów oświaty oraz organizacji pozarządowych, podję-

ła problematykę 21 lat doświadczeń nauczania przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie.

Komisja pragnie podkreślić, że zajęcia wychowania do życia w rodzinie służą osobistemu rozwojowi młodego człowieka, akceptacji przemian okresu dojrzewania, przyjęciu integralnej wizji ludzkiej seksualności oraz kształceniu umiejętności obrony własnej sfery intymnej. Istotnym elementem nauczania tego przedmiotu jest także przygotowanie uczniów do przyszłego życia małżeńskiego i odpowiedzialnego rodzicielstwa.

Dane Eurostatu i badania naukowe przedstawione podczas posiedzenia Komisji potwierdzają skuteczność programu zajęć wychowania do życia w rodzinie. Częstotliwość występowania ryzykownych zachowań seksualnych – wczesnej inicjacji seksualnej, aborcji i chorób przenoszonych drogą płciową, w tym AIDS – jest wśród polskich nastolatków o wiele mniejsza niż w krajach, w których realizowany jest program permissywnej edukacji seksualnej. Mając na uwadze 21 lat doświadczeń realizacji przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie w polskiej szkole, Komisja pragnie podkreślić, że nauczanie go wspiera rodziny w ich funkcji wychowawczej i profilaktycznej.

Jednocześnie komisja dostrzega potrzebę: po pierwsze, wzmocnienia współpracy nauczyciela wychowania do życia w rodzinie z dyrekcją szkoły, radą pedagogiczną i rodzicami; po drugie, skutecznego nadzoru pedagogicznego ze strony kuratoriów oświaty w realizacji lekcji wychowania do życia w rodzinie w placówkach oświatowych; po trzecie, zainicjowanie kampanii promującej szanujące prawa rodziców wychowanie prorodzinne w szkołach, z uwagi na jego pozytywny wpływ na postawy i zachowania uczniów”.

A teraz zwracam się do obecnych tu senatorów: czy ktoś ma uwagi do tego stanowiska komisji?

Nie widzę zgłoszeń.

Wobec tego chciałbym zapytać: czy wszyscy obecni senatorowie akceptują przyjęcie tego stanowiska?

Czy ktoś jest przeciwny?

Nie widzę zgłoszeń.

Wobec tego stanowisko to zostało przyjęte. *(Oklaski)*

Proszę państwa, ono będzie funkcjonowało na stronie. Ja proszę sekretarza komisji, pana Sławomira Legata, aby powiedział, w jaki sposób odnaleźć ten dokument, jak również filmik z naszego dzisiejszego seminarium oraz materiały, które otrzymamy od mówców.

Bardzo proszę.

Starszy Sekretarz Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej Sławomir Legat:

Szanowni Państwo, jeśli chodzi o transmisję, to ona już się kończy. Retransmisja zaś jest dostępna na stronie Senatu w zakładce „Prace”. Dalej w zakładce „Komisje senackie” i pod zakładką „Komisja Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej” możecie państwo odnaleźć konkretne posiedzenie, czyli sto osiemdziesiąte ósme, bo taki numer ma dzisiejsze posiedzenie. Znajdziecie tam oprócz notatki zapis stenograficzny, a także retransmisję z tego posiedzenia. Niektórzy z państwa będą mogli sobie usłyszeć i zobaczyć. Będą państwo mogli odsłuchać całą dyskusję.

Tam będą także zamieszczone, dzięki uprzejmości referentów, dzisiejsze prezentacje. Tam też będzie zamieszczone stanowisko, które przyjęli senatorowie.

**Zastępca Przewodniczącego
Antoni Szymański:**

Dziękuję.

(Starszy Sekretarz Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej Sławomir Legat: Dziękuję.)

Proszę państwa, dziękuję, że poświęciliście państwo czas. To, co państwo robicie w zakresie wychowania, przygotowania do życia w rodzinie, jest ogromnie ważne. Za to cała komisja serdecznie państwu dziękuje i chyli głowę.

Jeszcze pani Jackowska chciałaby dwa słowa dodać.

Bardzo proszę.

Pani Agnieszka Jackowska:

Przepraszam, poza protokołem, ale chciałabym skorzystać z obecności przedstawiciela ministerstwa i państwa z kuratoriów.

Ja mam pewien konkretny niepokój. Wszystko to, o czym mówimy... Zbliżają się pewne wydarzenia: tzw. tęczyowy piątek w szkołach i – mam wrażenie, że to bardzo narasta – obchody tego wydarzenia w szkołach publicznych, np. w Warszawie. Kolejna sprawa, na którą moim zdaniem nie możemy pozwolić – nie ma na to zgody nas, pedagogów, rodziców – to jest wyciąganie dzieci na ulice, pod hasłem ochrony klimatu, przez różne organizacje działające poza szkołami. Szkoły w dużych miastach z przymrużeniem oka zwalniają uczniów na te marsze, które odbywają się w czasie szkolnym. Ja chciałabym zapytać panią, która reprezentuje Ministerstwo Edukacji, jak mamy się do tego odnieść jako rodzice, jako działacze na rzecz rodziny. No, wkrótce znów to będzie miało miejsce, a w Warszawie młodzież w dużej liczbie już brała udział w takim marszu. Dziękuję.

**Zastępca Przewodniczącego
Antoni Szymański:**

Proszę państwa, niestety...

(Głos z sali: Przepraszam, ja tu...)

Niestety, nie ma takiego grona, które najciekawiej dyskutuje, a które kiedyś by się nie rozeszło. Nie jesteśmy w stanie podczas jednego seminarium rozstrzygnąć i poru-

zyć wszystkich ważnych problemów. Mając na uwadze to, że w tej sali za chwilę odbywa się posiedzenie połączonych komisji, komisji rodziny z inną komisją, musimy kończyć.

Jeszcze pani usilnie prosiła, ale proszę o jedno zdanie.

Dosłownie jedno zdanie.

**Wielkopolski Kurator Oświaty
Elżbieta Leszczyńska:**

Elżbieta Leszczyńska, wielkopolski kurator oświaty.

Ja chciałabym tylko zwrócić uwagę... To jest świetne stanowisko, tylko chciałabym zwrócić uwagę, że nasz nadzór jest pośredni. My nie możemy mieć nadzoru nad lekcjami, możemy mieć nadzór tylko nad organizacją, ponieważ nadzór nad lekcjami mają dyrektorzy. Chodzi o to, żeby potem nie było takiego zarzutu, że to jest nieprofesjonalne. Tylko na to chciałabym zwrócić uwagę w odniesieniu do tego stanowiska. Bo tam – pan senator raczył to przeczytać – jest zawarta jakaś odezwa do kuratorów, żeby mieli nadzór nad realizacją lekcji. Lekcji, tak?

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Nie?

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: ...Do życia w rodzinie.)

Chodzi o obserwację czy realizację? Proszę przeczytać, jeśli...

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: W realizacji lekcji wychowania do życia w rodzinie w placówkach oświatowych.)

Nadzór nad realizacją lekcji. Aha, to w porządku, nadzór nad realizacją możemy prowadzić. Tak. Nie możemy wnikać... Chodzi o to, że my nie możemy wnikać w kompetencje.

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: Rozumiemy.)

Tylko o ten szczegół mi chodziło...

(Zastępca Przewodniczącego Antoni Szymański: Rozumiemy.)

...więc to jest tylko taka robocza uwaga. Dziękuję bardzo za udzielenie głosu.

**Zastępca Przewodniczącego
Antoni Szymański:**

Proszę państwa, serdecznie państwu dziękuję.

Zamykam posiedzenie komisji.

Kancelaria Senatu
Opracowanie:
Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów
Druk i łamanie:
Centrum Informacyjne Senatu, Dział Edycji i Poligrafii